



nr 25
1987

pismo

Bibl. Jag.

Konfederacji Polski Niepodległej

ś + p

ANDRZEJ SZOMAŃSKI

"Jerzy Jastrzebczyk"
"Zbigniew Kutnowski"



działacz niepodległościowy, historyk, publicysta,
ur. 6 czerwca 1930 - zm. 29 października 1987

żołnierz Powstania Warszawskiego, członek Szarych Szeregów, a od 1954 - Związku Harcerstwa Polskiego i Sodalicji Marianskiej, uczestnik podziemnego ruchu oporu 1946 - 1950, uczestnik nurtu niepodległościowego /"nn"/ od 1961 roku, członek, a następnie szef Kierownictwa Akcji Historycznej "nn" 1965 - 1976, członek Konwentu "nn" 1974 - 1977, uczestnik Ruchu Praw Człowieka i Obywatela od 1977 roku, współzałożyciel i członek Rady Politycznej Konfederacji Polski Niepodległej od 1979 roku, szef Obszaru Centralnego KPN 1982-85 i 1986-87, członek NSZZ "Solidarność" od 1980, współinicjator i Przewodniczący Komitetu Katyńskiego od 1981, wielokrotnie aresztowany, więzień polityczny 1950-55 i 1985-86, autor książek poświęconych historii Polski XIX i XX w., publicysta historyczny tygodników "Za i przeciw" 1957 - 1974 i "Stolica" 1974 - 1981, współpracownik pism niezależnych "Opinia" 1977-78, "Droga" od 1978, "Gazeta Polska" od 1979, redaktor "Przyszłość Polski" 1982-85, współorganizator "Wydawnictwa Polskiego" w 1977 i jego kierownik 1978-80, członek zespołu redakcyjnego pisma "Solidarność Mazowsze" przed 13 XII 1981.

Odszedł nagle, w pełni sił twórczych, na posterunku pracy niepodległościowej. Cześć jego pamięci.

Przewodniczący, Rada Polityczna,
Centralne Kierownictwo Akcji
Bieżącej Obszaru Centralnego
Konfederacji Polski Niepodległej

ANDRZEJ

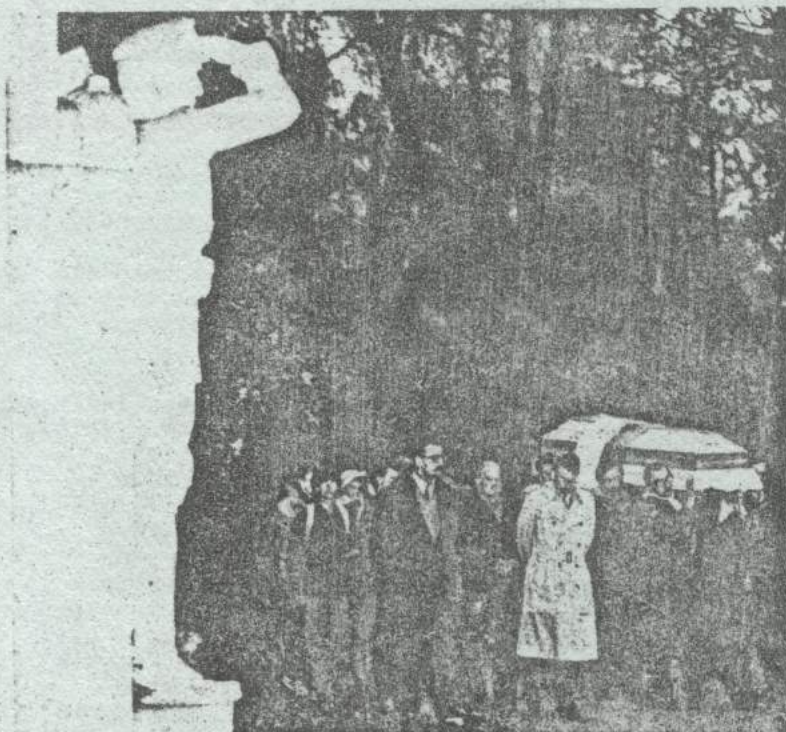
Poznaliśmy się dwa razy. Najpierw, na jakiejś dyskusji historycznej, chyba w Instytucie Historii PAN.. Był to trudny okres, przełom lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych; popaździernikowa Polska nurzała się w "małej stabilizacji", po piętnastoleciu ustawicznego krwawego terroru w latach 1939-1955 ludzie byli przygłuszeni do ziemi, bali się dalszych cierpień, odżegnywali od "szaleństwa romantyzmu" i "porywania się z motyką na słońce". Korzystała z tego władza, finansując i forytując wszelkie poczynania, wymierzone przeciwko polskiej tradycji niepodległościowej; w gazetach, książkach, filmach, na dyskusjach naukowych wyśmiewano albo potępiano samo pojęcie niepodległości, w dążeniu do niej upatrując źródło wszystkich polskich nieszczęść, zaś jej rzeczników i obrońców traktowano w lepszym wypadku jako półgłówków, w gorszym - jako faszystowskich zbirów. Ludzi, którzy sprzeciwiali się tej przemożnej fali było bardzo niewiele... Wtedy właśnie, może to był rok 1959, na jednej z tych dyskusji jakiś młody, wysoki, szczupły człowiek wystąpił bardzo ostro w obronie tych, którzy za niepodległość dali życie. Potem spotkałem go na innej dyskusji, potem raz jeszcze. Poznaliśmy się - był to Andrzej Szomański. Przyglądaliśmy się sobie, próbując dociec, co się tam w głębi kryje. Wspólne poglądy historyczne, to jeszcze nie było wszystko. O poglądach politycznych niebezpiecznie było mówić, o konspi-

racyjnej robocie... Chociaż było już po wielkiej październikowej amnestii i tysiące ludzi powychodziło z więzień - to jednak wyszli nie wszyscy, a droga tam była bardzo łatwa. Robota niepodległościowa groziła ryzykiem zgoła innym, niż udział w walkach frakcyjnych w PZPR, bawienie się w rewizjonizm, postulowanie bardziej demokratycznego czy zhumanizowanego komunizmu. A więc patrzyliśmy na siebie z zainteresowaniem i ciekawością, a narazie okazywało się, że mamy wspólny pogląd na Piłsudskiego: mianowicie, wbrew prawie powszechnym poglądom, nie uważamy go za agenta niemieckiego i krwawego faszystę. To wówczas było już bardzo dużo.

Pewnego dnia, bardzo konspiracyjnym trybem, otrzymałem wiadomość, że za jakiś czas mam się pojawić w pewnym warszawskim mieszkaniu, gdzie będzie czekał ktoś, kto pomoże mi w robocie. Energiczny, wykształcony, oddany, po więzieniu. Byłem już wówczas w murcie niepodległościowym, uczestniczyłem w organizowaniu komórki, której zadaniem miało być przygotowywanie i koordynowanie różnych wystąpień dyskusyjnych i aluzyjnych publikacji w cenzurowanej prasie, broniących sprawy i tradycji niepodległości; później nazwaliśmy to Kierownictwem Akcji Historycznej. Danego dnia, z zachowaniem wszelkich ostrożności, z przygotowaną dokładnie legendą dla czego się pod ten adres zwracam, z hasłem wywoławczym itd. - zgłosiłem się do jakiegoś mieszkania na Żoliborzu. Przyjęła mnie starsza pani, zaprowadziła do pokoiku w głębi i zniknęła ze słowami: "Bardzo przepraszam, ale muszę zaparzyć herbatę". Cekał na mnie Andrzej. "Przećcież my się już znamy" - powiedziałem odruchowo, i gwałtownie urwałem - bo było to już naruszenie niezmiernie sztywnych wówczas zasad konspiracji.

I tak się zaczęła nasza współpraca. Akcja historyczna - bagatela, robiliśmy to razem chyba dwanaście lat, przygotowywania do podjęcia jawnej działalności opozycyjnej i niepodległościowej, tajny Konwent, później techniczny Nurt Niepodległościowy - baza dla Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, podziemne, później jawne wydawnictwa: "Opinia", "Droga", "Gazeta Polska", Wydawnictwo Polskie, wreszcie KPN - jawny i podziemny, oraz jakby pointa: więzienie, wyrok.

Po raz drugi został skazany za to, że walczył o Polskę niepodległą. Należało mu się to dumne wyróżnienie. Zasłużył na nie całym swoim życiem.



Leszek Moczulski

Kondukt
żałobny
w alejce
cmentarza
wojskowego
na Powązkach
Na zdjęciu
m.in. Leszek
Moczulski.

POŚLANIE

Ronald Reagan
Prezydent Stanów Zjednoczonych
Ameryki Północnej

Wielce szanowny Panie Prezydencie

I

Kieruję do Pana niniejsze posłanie w dniu szczególnie uroczystym dla narodu amerykańskiego dwusetnej rocznicy uchwalenia przez Ojców Założycieli /Founding Fathers/ Konstytucji Stanów Zjednoczonych. Jest to rocznica ważna również dla innych narodów, ponieważ Konstytucja amerykańska była pierwszą na świecie nowoczesną ustawą zasadniczą, tworzącą system państwowy, mający w praktyce urzeczywistnić prawo obywateli do "...życia, wolności i dążenia do szczęścia" /"life, liberty and the pursuit of happiness"/.

Polacy byli pierwszym narodem, który poszedł tą samą drogą. Obradujący w Warszawie Sejm uchwalił 3 maja 1791 roku pierwszą w Europie nowożytną Konstytucję. Niestety, przetrwała ona zaledwie rok i została obalona przez najeźdźczą armię Katarzyny II, Carycy Rosji, despotki Wschodu.

Obydwe nasze Konstytucje łączy zarówno ten sam duch umiłowania wolności, jak ta sama geneza nieugiętej walki o niepodległość. W amerykańskiej i polskiej walce przeciwko obcemu panowaniu uczestniczyli wówczas wspólni nasi bohaterowie: Tadeusz Kościuszko i Kazimierz Pułaski. Nasza walka, która trwa już przeszło 200 lat, niestety do dziś nie została uwieńczona pełnym powodzeniem. Dzień Waszej Wielkiej Rocznic - 17 września - nam Polakom kojarzy się przede wszystkim z agresją Związku Radzieckiego na Polskę, która rozpoczęła się tego właśnie dnia w 1939 roku.

Ameryka, w której widzieliśmy i widzimy ostoję wolności, wspierała i wspiera ją w różnych stronach świata. Polacy nigdy nie zapomną orędzia Prezydenta Woodrowa Wilsona z 1 stycznia 1918 roku, zawierającego postulat odbudowy Państwa Polskiego.

Dzisiaj świętujemy rocznicę Konstytucji USA, przeświadczeni, że dzieło Ojców Założycieli miało głęboki wpływ na dzieje świata, a w szczególności na: czternaście punktów Wilsona, Kartę Atlantykę, Kartę Narodów Zjednoczonych, Powszechną Deklarację Praw Człowieka i wreszcie Akt Końcowy KBWE /CSCE/ w Helsinkach. Na ręce Pana składamy podziękowania za to narodowi amerykańskiemu.

II.

Z uwagą i satysfakcją zapoznaliśmy się w Polsce z Pańskimi przemówieniami wygłoszonymi do: Konferencji Narodów Ujarmionych 24 lipca, w Los Angeles - 26 sierpnia oraz z przemówieniem radiowym z 29 sierpnia 1987 roku. W szczególności poruszyły nas następujące fragmenty:

"Jeżeli przywódcy ZSRR życzą sobie nowych stosunków z Zachodem, to mogą zacząć od ustalenia nowych zasad współżycia ze swoimi sąsiadami i sojusznikami. Chcielibyśmy usłyszeć, że tak zwana doktryna Breżniewa nie jest już ich polityką. Że przestała ona obowiązywać /null and void/. Niechaj Kreml odrzuci zasadę stosowania siły w celu narzucania narodom takiej formy rządów, których one sobie nie życzą oraz powstrzymywania narodów ujarmionych przed wysiłkami na rzecz uwolnienia."

"Żałowaliśmy od ZSRR aby poszedł w kierunku samostanowienia krajów Europy Wschodniej i wyrzekł się doktryny Breżniewa. Oczywiście był by

to znaczące kroki w kierunku demokratyzacji. Wszelako tego rodzaju kroki są niezbędne dla fundamentalnej poprawy stosunków pomiędzy Wschodem a Zachodem."

"Zaproponowałem kilka kroków jakie Związek Radziecki mógłby zrobić, aby poprawić stosunki ze Stanami Zjednoczonymi. Mógłby on wycofać się z Afganistanu, obalić Mur Berliński, zezwolić na wolne wybory w Europie Wschodniej. Zważywszy, że w tym miesiącu przypadają: siódma rocznica powstania wolnego związku zawodowego "SOLIDARNOSC" w Polsce oraz dziewiętnasta - inwazji Czechosłowacji w 1968 roku, dokonana pod przywództwem Związku Radzieckiego, to jest to szczególnie dobry moment dla ZSRR aby odrzucić stosowanie siły, jako środka powstrzymywania liberalizacji w Europie Wschodniej".

Sądzę, że nie popełnię omyłki, określając Pańskie, niewątpliwie historyczne oświadczenie, jako proklamację DOKTRYNY REAGANA, otwierającej zarówno nowe horyzonty dla uciemnionych narodów i dla Europy Środkowo-Wschodniej, jak również stanowiącą tak wspaniałą kontynuację myśli i dzieła zapoczątkowanego przez Konstytucję Stanów Zjednoczonych.

III.

Podczas ostatniej pielgrzymki do Ojczyzny, nasz wielki Rodak - Jego Świątobliwość Jan Paweł II, który właśnie został powitany przez Pana na amerykańskiej ziemi, oświadczył w przemówieniu na Zamku Królewskim w Warszawie, 8 czerwca 1987 roku, że podstawą światowego pokoju i bezpieczeństwa jest przestrzeganie praw człowieka i praw narodów. Ta sama myśl została wyrażona przez Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce proklamowanego w dniu 25 marca 1977 roku, którego byłem współzałożycielem. Współbrzmiało to z wkrótce potem ogłoszoną przez Pańskiego poprzednika zasadą, że ochrona praw człowieka należy do naczelnych zasad polityki amerykańskiej. Pańską zasługą jest nadanie tej zasadzie sankcji pragmatycznej.

Zdajemy sobie doskonale sprawę, że to przekonanie łączy się z poglądami, które w imieniu Ameryki wyraża Pan, Panie Prezydencie. Wiemy, że opcja na rzecz wolności i niepodległości łączy nas tak samo, jak łączyła naszych pradziadów w czasie, gdy wolni obywatele w naszych krajach uchwalali Konstytucję Stanów Zjednoczonych i Konstytucję 3 Maja.

17 września 1987 rok.

Leszek Moczulski

NA OBCYZYŃNIE

Wywiad z Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej KAZIMIERZEM SABBATEM

Kazimierz Sabbat - urodził się w Bielinach w woj. kieleckim w 1913r. Ukończył prawo na Uniwersytecie Warszawskim. W okresie studiów brał czynny udział w pracach Starszego Harcerstwa. W październiku 1939r. przedostał się do Francji, gdzie jako podchorąży służył w Brygadzie Pancernej gen. Maczka. Po klęsce Francji przedostał się do Anglii, gdzie służył w Pierwszej Dywizji Pancernej, po czym przeszedł do sztabu Naczelnego Wodza w Londynie. Po wojnie pozostał w Wielkiej Brytanii.

założył własne przedsiębiorstwo produkujące sprzęt sportowy. Jednocześnie był nadal członkiem Naczelnicstwa ZHP. Od 1954r. członek egzekutywy Zjednoczenia Narodowego. Organizator i współorganizator Światowego Zjazdu Polaki Walczącej /1966/, Kongresu Nauki i Kultury Polskiej w wolnym świecie, Światowego Zjazdu Jedności z Walczącym Krajem /1979/. Od sierpnia 1976r. pełnił funkcję Prezesa Rady Ministrów. Od lutego 1980 roku wyznaczony na następcę Edwarda Raczyńskiego objął funkcję prezydenta w kwietniu 1986r. W ciągu ostatnich kilku lat odbył szereg podróży do niepodległościowych ośrodków polskich w świecie. /Europa, obie Ameryki, Australia i Nowa Zelandia/. Przyczyniło się to do wzrostu autorytetu rządu w tych ośrodkach i koordynacji wysiłków emigracji w jej walce o niepodległą Polskę.

Pytanie: Panie Prezydencie, chciałbym zacząć naszą rozmowę od przedstawienia krótkiej historii Rządu RP na uchodźstwie.

Odp: Jest to temat na kilka tomów. Najpierw co to jest Rząd Polaki na Uchodźstwie i skąd się wziął. Jesteśmy kontynuacją prawną i faktyczną rządu Polski suwerennej i niepodległej, rządu, który opuścił Polskę w dniu 18 września 1939r., wówczas, kiedy w następstwie wykonania traktatu Ribbentrop-Mołotow, 17 dni po rozpoczęciu wojny, wojska sowieckie weszły ze Wschodu i cała Polska została zajęta. Rząd nasz opuścił terytorium Polski, schronił się w sojuszniczej Rumunii. Nastąpiła zmiana na stanowisku Prezydenta RP - na miejsce I. Mościckiego przyszedł Wł. Raczkiewicz. We Francji udało się odtworzyć armię polską, pod dowództwem Władysława Sikorskiego, który pełnił równocześnie funkcję premiera tego rządu. Z kolei po upadku Francji, rząd polski znalazł się w Anglii, gdzie król Anglii witał uroczysto Prezydenta RP - ponownie odtworzona została Rada Narodowa jako ciało parlamentarne jak i armia /czwarta w koalicji antyniemieckiej, licząca 250.000 żołnierzy, a więc więcej niż np. francuska/. Byliśmy także najstarszym aliantem. Wbrew temu, wynik wojny był taki, że w Teheranie i w Jałcie przywódcy trzech wielkich mocarstw zdecydowali o losie Polski ponad naszymi głowami, z pogwałceniem przepisów prawa międzynarodowego i naszych interesów. W Teheranie zapadły decyzje o oddaniu połowy Polski Związkowi Sowieckiemu, a w Jałcie zapadła decyzja uznania rządu wskazanego przez Mołotowa za jedyny oficjalny rząd polski. Rząd taki dla Polski już zajętej przez wojska sowieckie wyznaczony został przez ambasadorów trzech wielkich mocarstw w Moskwie. Rząd składał się z osób wskazanych przez Mołotowa, do tego rządu wszedł potem we wrześniu 1945r. Mikołajczyk, jako były premier rządu w Londynie.

I tu dochodzimy do istotnego momentu w naszym rozumowaniu. Wojsko Polskie na Zachodzie, wolni Polacy na całym świecie, a także Polacy w kraju nie uznali, nie chcieli pogodzić się z narzuceniem im rządu komunistycznego i nadal uznawali rząd londyński jako prawowity rząd polski, w szczególności żołnierze wojska polskiego poza granicami kraju kontynuowali uznawanie tego rządu pod którego dowództwem służyli.

5 lipca 1945r. mocarstwa obce /USA, Wielka Brytania, ZSRR/ cofnęły uznanie i formalnie uznały Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej wyznaczony w Moskwie. Sytuacja była taka, że rząd ten wyznaczony przez obcych nigdy nie poddał się wolnym wyborom w Polsce. Nie było wolnych wyborów w Polsce do dnia dzisiejszego i nie bardzo widać perspektywę takich wyborów w dającej się przewidzieć przyszłości. Z punktu widzenia prawa konstytucyjnego polskiego, z punktu widzenia także prawa międzynarodowego, jedynym prawowitym rządem, konstytucyjnym, legalnym, jest ten rząd, który przebywa poza granicami kraju i to mimo upływu czasu. Powtarzam, że administrację w kraju sprawuje rząd wyznaczony przez obce mocarstwa i nigdy nie zatwierdzony przez wolę obywateli. Taka jest prawna podstawa przechowywania przez nas ciągłości władzy.

Jaka jest podstawa polityczna? Podstawa polityczna jest ta, że Polacy w kraju nie pogodzili się z utratą wolności i nie uznają, że Polska

jest krajem wolnym, co się wyraża chociażby w tej pieśni "Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie", jak słyszymy śpiewanej nawet podczas spotkania z papieżem w obecności przedstawicieli władz i partii. W Polsce, jak czytamy i słyszymy, coraz bardziej utrwala się przekonanie, że Polska nie jest krajem wolnym, że władza ludowa nie jest władzą pochodzącą z woli ludu. Taka jest więc podstawa polityczna. Rząd na uchodźstwie jest uznawany za symbol suwerenności, za jedyny legalny rząd, ale jest także najlepszym ośrodkiem mobilizowania wysiłków wolnych Polaków w świecie na rzecz sprawy niepodległości Polski. Kolejna kwestia to podstawy finansowe naszej działalności - jest to ważna rzecz.

Pytanie: Rząd ma kłopoty?

Odp: Czy mamy kłopoty?

Nasze środki finansowe są nadzwyczaj skromne, opierają się one wyłącznie na zbiórce dobrowolnej na fundusze zbierane przez Skarb Narodowy. Trwa ona już od 40 lat. Zbiera się niewiele, ale wystarczająco na naszą działalność. Nie dysponujemy wielkimi funduszami. Czytamy ostatnio że Kongres USA przyznał milion dolarów na pomoc dla "Solidarności" - to są sumy o których nam się śni, ale mamy to poczucie, że jesteśmy w naszej działalności ostatecznie niezależni od obcych państw, nawet nam przyjaznych. Bo ci przyjaciele w pewnych sytuacjach zawsze gotowi są zapłacić sprawą polską za pewne swoje korzyści, nawet doraźne.

Pyt: Panie Prezydencie, stwierdził pan w jednym ze swoich niedawnych przemówień, że najważniejszą sprawą pańskiej kadencji ma być znalezienie następcy z Polski na ten urząd, a więc próba uwiarygodnienia mandatu politycznego. Czy są w tej sprawie jakieś konkretne perspektywy?

Odp: To nie jest najważniejszy problem - najważniejsze jest zachowanie symbolu suwerenności Państwa Polskiego, jego nieprzedawnionych praw natomiast istotne o tyle, jak w miarę upływu lat emigracja żołnierska zbliża się do naturalnego kresu swego życia, wysuwa się potrzeba, jak pan słusznie podkreślił, uwiarygodnienia w oczach kraju. Dlatego sądzimy, że kandydat z kraju na stanowisko Prezydenta RP, to byłoby najlepsze rozwiązanie przedłużenia ciągłości, ale znalezienie takiego kandydata nie jest rzeczą łatwą - zdajemy sobie sprawę z tego.

Pyt: Panie Prezydencie - jest faktem, że stosunki między młodą emigracją zwaną często "posolidarnościową" a starą emigracją żołnierską, nie układają się najlepiej. Czy nie obawia się pan nadchodzącej nieuchronnie zmiany pokoleń?

Odp: Nie, nie obawiam się. Ten konflikt pokoleń, naturalną kolejną rzeczą wszędzie istniejący, na terenie Wielkiej Brytanii nie odgrywa wielkiej roli. Prawdopodobnie on się ostrzej rysuje w tych krajach, gdzie jest duża grupa nowej emigracji. Na terenie Wielkiej Brytanii niestety tego "nieszczęścia" nie mamy, bo nie ma dużej grupy młodej emigracji. Wysuwa to problem następstwa w skali pozabrytyjskiej, ogólnej. Przekonany jestem, że jest to problem, który ulegnie stopniowemu rozwiązaniu w miarę dojrzewania tego młodszego pokolenia - a jest cała luka pokoleniowa. Są dziadkowie i są wnuki, ale nie ma synów. Spadek po dziadkach bezpośrednio przejmują wnuki. Stół znalazła się poza krajem tak wielka liczba nowej emigracji, we Francji, w USA, w Niemczech, Australii, że jest to pole rekrutacyjne dla ludzi, którzy będą chcieli kontynuować działalność polityczną. Do tej działalności trzeba się oczywiście przygotować nie można wskoczyć od razu z ławy studenckiej na stanowisko kierownika któregoś resortu, trzeba nabrać trochę wprawy, ale tak jak zaznaczam, ci ludzie dojrzewają. Ogólna moja ocena jest taka, że emigracja żołnierska ma następców, którzy przeszli w Polsce okres przedsolidarnościowy, okres "Solidarności" i którzy w pewnej mierze też mają za sobą walkę o niepodległość i demokrację.

Pyt: Czy rząd londyński dysponuje odpowiednią kadrą swoich emisariuszy,

dyplomatów, którzy mają kontakty, nieoficjalne, zakulisowe z liczącymi się postaciami na świecie. Jakże są wasze wpływy w dziedzinie stosunków międzynarodowych?

Odp: Mamy w 23 krajach wolnego świata naszych przedstawicieli. Oni nie są uznawani za przedstawicieli oficjalnych - Rząd na uchodźstwie nie jest przecież uznawany, ale mają oni kontakty z przedstawicielami społeczeństw w których mieszkają. Ponadto obok tej metody działania, jest druga, bardziej skuteczna. Jest to metoda działalności pośredniej. Na emigrację trzeba patrzeć jako na całość. Działalność, wpływy polityczne emigracji mają miejsce poprzez oddziaływanie grup polskich w poszczególnych krajach, zwłaszcza centralnych organizacji polskich jak na przykład Kongres Polonii Amerykańskiej, Kongres Polonii Kanadyjskiej czy inne podobne organizacje. One prowadzą niezależną działalność, tyle, że ta działalność jest całkowicie zgodna z naszymi programami, ideami, a bierze się to stąd, że w tych organizacjach rolę jeśli nie kierowniczą, to głównych doradców pełnią nasi koledzy z emigracji żołnierskiej, którzy się tam osiedlili i którzy poczuwają się do bardzo silnej wspólnoty z emigracją żołnierską i jej kierownictwem.

Pyt: Kolejne pytanie dotyczyć będzie drugiego aspektu waszej działalności mianowicie kwestii kontaktów i stosunków z krajem. Wiele świadczy przecież o wzroście waszego autorytetu i obecności. W tym kontekście może kilka słów na temat politycznego znaczenia, wizyty Leszka Moczulskiego w Londynie, reprezentanta najsilniejszego krajowego ugrupowania niepodległościowego.

Odp: Sprawa stosunków kierownictwa politycznego rządu na emigracji a krajem jest sprawą delikatną. Pogląd nasz jest taki, że granicę ryzyka muszą wyznaczać ci, którzy je ponoszą i dlatego też nie podejmowaliśmy bezpośrednich akcji w kraju, firmowanych przez rząd. Natomiast oczekiwaliśmy inicjatyw z tamtej strony i taką metodę zamierzamy utrzymać. Nasza obecność w kraju, od paru lat jest bardzo wyraźna. Rozpoczęło się to od wydarzeń radomskich, od powstania KOR-u, od powstania innych ruchów wolnościowych, to znaczy od czasu kiedy społeczeństwo zaczęło przemawiać własnym głosem, kiedy rozpoczął się proces upodmiotowienia społeczeństwa, od kiedy zaczęto mówić głośno, że Polska nie jest w pełni krajem wolnym. Dlatego teraz w niezależnej prasie krajowej jest bardzo dużo wiadomości o działalności rządu i myślę, że ten proces będzie ciągle narastał. Na przykład dowiedzieliśmy się z dużą satysfakcją o przedruku pierwszego numeru "Rzeczpospolitej Polskiej", organu rządowego. Myślę, że dla czytelnika krajowego jest to ciekawostka. Natomiast jeszcze raz powtarzam, że granice ryzyka określają ci, którzy ponoszą konsekwencje, że byłoby nie moralne z naszej strony gdybyśmy narażali na niebezpieczeństwo ludzi w Polsce decyzjami z Londynu. To mówiąc zwracamy uwagę na to, że metoda odwagi ale i rozważi jest jedyną słuszną drogą, dlatego, nie widać w tej chwili perspektywy zmiany sytuacji międzynarodowej, czyli że te ewentualne zmiany w Polsce będą miały charakter stopniowy, ewolucyjny, ograniczony położeniem geopolitycznym. W tych jednak ramach jest jeszcze dużo do osiągnięcia i tak, jak my oceniamy społeczeństwo polskie nie zamierza zatrzymać się w procesie poszerzania granic swobody działania u wyrażania swoich myśli, dopominania się o podmiotowość.

Pyta pan o Leszka Moczulskiego. Jego przyjazd był, dużym wydarzeniem w życiu polskim poza granicami kraju. Leszek Moczulski zrobił tutaj doskonałe wrażenie przywódcy politycznego o sądach dojrzałych, który niewątpliwie jest człowiekiem odważnym i przekonani jesteśmy, że jego wizyta w Wielkiej Brytanii, Francji, Kanadzie, USA poszerzyła jego horyzonty i rozumienie sytuacji, a także bardzo przyniła się do związania szerokich rzesz emigracji z bieżącymi wydarzeniami w kraju.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmowę przeprowadził przedstawiciel KPN "Orzeł Biały"
Londyn, sierpień 1987r.

POLONIA — TO WIĘCEJ NIŻ EMIGRACJA...

Polonia w Stanach Zjednoczonych to kilkanaście milionów ludzi polskiego pochodzenia. To pokolenia zrodzone poza Polską, dawni emigranci, emigracja powojenna i jej potomstwo, to wreszcie ostatnia fala emigracji z okresu stanu wojennego. Wiemy o nich, naszych rodakach za granicą bardzo niewiele. Władze PRL zdają sobie sprawę, jak niebezpieczne dla systemu komunistycznego mogłyby się okazać zbyt bliskie kontakty kraju z wolnym światem. Działania Polonii nabrały jednakże w ostatnich latach takiego rozmachu, że żadna działalność cenzury czy Służby Bezpieczeństwa nie może już ani tych prac, ani ich efektów pominąć milczeniem.

Bez żywności, lekarstw, odzieży wysyłanych przez Polonię trudno byłoby nam przetrwać stan wojenny. Byłoby trudno zarówno tym w więzieniach, jak tym na wolności. Kiedy dzisiaj Polska znalazła się na krawędzi ruiny, porównywalnej tylko ze skutkami wojen, wszelkie formy pomocy, niezależne od państwowego monopolu, mają dla Polaków znaczenie, którego nie sposób wprost przecenić.

Mamy dzisiaj w Polsce olbrzymi, niezależny, ruch wydawniczy. Jesteśmy z tego faktu dumni. Publikacje wydawane przez opozycję zaczynają zagrażać państwowemu monopolowi na informację. Już dzisiaj cykl wydawniczy książek "podziemnych" jest krótszy niż w drukarniach państwowych. Ten sukces jest także zasługą Polonii — jej zbiórek pieniężnych i niezliczonych akcji wspierających niezależne wydawnictwa.

Polakom walczącym dzisiaj o Wolną i Niepodległą, ludziom zaangażowanym w działalność opozycyjną, ryzykującym więzieniem i utratą pracy, dodaje siłą świadomość, że nie jesteśmy osamotnieni w tych dążeniach, że także Polacy na oboczyźnie zachowali w swych sercach wielką sprawę niepodległości Polski.

Chcemy rozpocząć na łamach pism Konfederacji, cykl prezentujący organizacje polonijne. Cykl pod hasłem: "Polonia — to więcej niż emigracja, Polonia — to prawie Polska".

Rozpoczynamy od najstarszych i najbardziej zasłużonych organizacji.

ZWIĄZEK NARODOWY POLSKI /1880-

Związek ten od samego początku za swą odznakę ma potrójne godko Powstania Styczniowego. Przez symbolizm Białego Orła, Pogoni i Michała Archanioka — rząd powstańczy jak i emigranci chcieli przypomnieć, iż Rzeczpospolita w dniach swej wielkości i chwały była pierwszą w Europie wspólnotą narodów, osiągniętą drogą braterstwa. Na wybór odznaki z pewnością także wpłynął fakt, iż jednym z założycieli Związku był Agaton Giller — uczestnik rządu powstańczego.

Związek Narodowy Polski za swój główny cel stawiał sobie i czyni to nadal — polemikę z tezą "Stanów Zjednoczonych jako tygla", w którym stopić się mają duchowe i kulturowe różnice emigrantów — przeciwstawiając jej zasadę, że zachowanie świadomości narodowego pochodzenia i związanego z nim dziedzictwa kultury wzbogaca i wzmacnia pluralistyczną społeczność narodu amerykańskiego.

Omawiając dzieje Związku należałoby wyodrębnić w nich cztery okresy. Pierwszy — od założenia w 1880 roku w Filadelfi do otwarcia Kolegium Związkowego w roku 1912 w Cambridge Springs. Między tymi dwoma datami na szczególne uwzględnienie zasługuje rok 1910, w którym z inicjatywy ZNP odbył się pierwszy w historii Światowy Kongres Polaków w Waszyngtonie, którego uświetnieniem było uroczyste odsłonięcie pomników Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Pułaskiego.

Drugi — od roku 1912 do końca I wojny Światowej, w którym to okresie Związek prowadził rozległą i skuteczną działalność polityczną na rzecz przywrócenia Polsce pełnej wolności i niepodległości, oraz inicjował akcję pomocy charytatywnej dla ratowania narodu polskiego ze zniszczeń

wojennych. Tej pracy ZNP patronował Ignacy Jan Paderewski.

Trzeci - lata międzywojenne, w których Związek rozszerzył działalność oświatową, kulturalną i obywatelską. W tym okresie zanikła nazwa "Wychódźstwo Polskie w Ameryce", a przyjęła się nazwa Polonii Amerykańskiej. Jednym ze znakomitych osiągnięć ZNP było zorganizowanie harcerstwa skupiającego młodzież amerykańską polskiego pochodzenia. W czasie swego największego rozkwitu - harcerstwo związkowe liczyło ponad 50 tysięcy dzieci i młodzieży.

Czwarty - rozpoczyna się zorganizowaniem w maju 1944 roku w Buffalo - Kongresu Polonii Amerykańskiej, który rozpoczął działalność z głównym celem obrony praw Polski do niepodległego bytu. W okresie tym podejmowano również działalność w postaci presji na administrację amerykańską w celu pomocy Polonii czy też okupowanemu krajowi. Okres ten trwa do dzisiaj, a obecną pracę Związku najlepiej widać na przykładach, którymi rozpoczęty był ten artykuł.

Od samego założenia ZNP był ośrodkiem, który skupiał bodaj najbardziej wartościowe osoby z polonijnego świata. Amerykanie polskiego pochodzenia, którzy zdobyli wybitne stanowiska w biznesie, polityce, wojsku - znajdują się wśród przywódców Związku w całej jego historii. Na listach członków ZNP znajdujemy takie nazwiska jak:

- generała Wojny Domowej Stanów Zjednoczonych - Włodzimierza Bonawenturę Krzyżanowskiego /1824-1887/, który walczył się w bitwach pod Cross Keys, Chancellorsville i Gettysburgiem; oraz
- Erazma Jerzmanowskiego /1834-1887/ - milionera, wynalazcę palników gazowych, założyciela i dyrektora formy Equitable Gas Company, który po powrocie do Polski na krótko przed śmiercią zapisał cały swój majątek na Uniwersytet Jagielloński i tym samym umożliwiając założenie Polskiej Akademii Umiejętności.

W dzisiejszym ZNP warto wspomnieć o dwóch działaczach, odgrywających w środowisku Polonii wiodącą rolę:

- obecnym prezesie Kongresu Polonii Amerykańskiej - Alojzym Mazewskim, weteranie II wojny światowej, majorze Armii Stanów Zjednoczonych, delegacie amerykańskim do 25. Zgromadzenia ONZ; a także o
- panu Bonawenturze Migale - przewodniczącym Komitetu Pomocy Obroncom Praw Ludzkich i Obywatelskich przy KPA.

Kolumna przed gmachem archiwum w waszyngtonie ozdobiona jest napisem: "Przeszłość jest wstępem do przyszłości". Odnosi się to również do Związku Narodowego Polskiego.

AAA

INTEGRACJA

TYMCZASOWA KOMISJA STRONNICTW NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH

Współpraca różnych organizacji politycznych na ziemiach polskich wieku XX bierze swój bezpośredni początek od klęski wystąpień 1905-1907 roku. U schyłku tej rewolucji, określanej także mianem "czwartego powstania", uwydatnia się wyraźny zanik aktywności społeczeństwa, spacyfikowanego carskimi represjami stanu wojennego.

W wyniku tych wydarzeń dochodzi do generalnych przekształceń w tonie głównych nurtów ówczesnego narodowego życia politycznego. Wraz z cofaniem się fali rewolucyjnej topnieją szeregi Polskiej Partii Socjalistycznej, z której 50 tysięcy członków pozostaje tylko garstka kadrowych działaczy.

Dochodzi w niej także do podziału na: "Lewicę" - (o programie internacjonalistycznym) i "Frację Rewolucyjną" - niepodległościową. "Fracja" i oparta o nią Organizacja Bojowa (OB PPS) przeszły do działań przygotowujących nowy etap walki. Pisał o tej nowej koncepcji Józef Piłsudski w: "Zadaniach praktycznych rewolucji" - "Rewolucja to walka orężna armii ludowej z armią caratu, broniącą u nas jego panowania. Celem działania armii polskiej jest odzyskanie niepodległości..." Konsekwencją obrania takiej drogi było przeniesienie kierownictwa i prowadzenie przygotowań zbrojnych tam gdzie było to możliwe, czyli na teren Galicji.

Równolegle w konkurencyjnym obozie, Stronnictwa Narodowego wzmógł się opór wobec ugodowego i prorosyjskiego kierunku, jaki obrała Liga pod wpływem swojego przywódcy Romana Dmowskiego. Rezultatem sprzeciwu wybitnych działaczy tej formacji wobec realizacji błędnej koncepcji głównego ideologa było powstanie tzw. "Frondy", nowego ugrupowania o charakterze narodowo-niepodległościowym. Pomimo tego rozłamu, Narodowa Demokracja pozostawała w dalszym ciągu najbardziej wpływową siłą reprezentującą Polaków.

Wyłonione z obu głównych nurtów politycznych - formacje aktywistyczne, dążyły do tworzenia faktów dokonanych w walce o wolną Polskę. Jedyną szansę na zmianę losów kraju dawał wybuch wojny, której przebieg J. Piłsudski przewidywał w następujący sposób: "Przewaga techniki niemieckiej pokona Rosję, jednak bogactwo i zasoby materialne Anglii i Francji wezmą górę nad siłami Niemiec..." Realizacja koncepcji połączenia ziem wszystkich zaborów w państwo polskie, miała jego zdaniem widok realizacji, jedynie jeśli: "...dokona się poprzez żywiołowy akt woli narodu wyrażony w czynnym i przygotowanym organizacyjnie wystąpieniu." Za głównego wroga Polski nurt niepodległościowy uważał Rosję. Z takiej analizy wynikało naturalnie podjęcie przygotowań powstańczych na terenie stosunkowo liberalnego zaboru Austriackiego. Prace organizacyjne nabrały szybko dużego rozmachu. Szczególnie licznie stawili się uciekinierzy z Królestwa.

Z końcem roku 1908, we Lwowie utworzona została ponadpartyjna struktura - Związek Walki Czynnej (ZWC). Pod patronatem instruktorów OB PPS szkolono w niej kadry do walki podziemnej i partyzanckiej. Piłsudski priorytetowej sprawie formowania niezależnej siły zbrojnej podporządkował nawet PPS, czym spowodował czasowe wytworzenie się wewnątrzpartyjnej opozycji. ZWC tworzył i kierował również jawnymi formami szkolenia wojskowego. W 1910 r. udało się zalegalizować Związki "Strzeleckie", wykorzystano w ten sposób fakt, że w Austrii popierano takie inicjatywy, traktując je jako element przysposobienia wojskowego.

W międzyczasie fronda utworzyła (w 1913 r.) tajną organizację paramilitarną pn. "Armia Polska" pod dowództwem M. Januszajtisa, która z czasem wykształciła jawne Drużyny Strzeleckie. Austriacy życzliwie przymykali oczy na te polskie poczynania - podobnie jak w latach 1794, 1830-31 i 1864. Na takie stanowisko zaborcy wpływał fakt umacniania się w żywiole polskim... tamtych terenów orientacji pro-Austriackiej, co było szczególnie istotne w obliczu kryzysu bałkańskiego, grożącego rychłym konfliktem z Rosją. Na Bałkanach, tj. w strefie ścierania się wpływów wielkich mocarstw, już od 1908 r. tliło się potencjalne zarzewie wojny. Dalszy rozwój wypadków tę perspektywę przybliżał lub oddalał, by nagle doprowadzić do dawno oczekiwanego wybuchu.

Ten międzynarodowy aspekt europejskich sporów silnie rzutował na postawę i możliwości działania aktywistycznych ugrupowań polskich.

Wiosną roku 1911 nawiązano pierwsze twórcze kontakty między przedstawicielami obu organizacji militarnych w Galicji. W ich wyniku dokonano wzajemnego zapoznania się oraz powołano wspólną komisję regulaminową. Cele były zbliżone, choć różnymi środkami starano się je osiągnąć. ZWC był kuźnią przyszłych kadr wojskowych, w przeciwieństwie do eksperymentu organizacyjnego tworzonego z myślą o potencjalnych potrzebach armii polskiej.

Latem tegoż roku na VIII Radzie Partyjnej PPS, ze strony J. Piłsudskiego podbudowanego dotychczasowymi efektami rozmów, wyszła sugestia zainicjowania tzw. "koordynacji w domu" - czyli utworzenia szerokiej formuły współdziałania dla różnorodnych elementów akcji niepodległościowej. Aby taki stan osiągnąć, trzeba było niejednokrotnie przełamywać wiele wzajemnych oporów - np. podpora "frondy" - Narodowe Zjednoczenie Robotnicze, jeszcze w nietakodległej przeszłości krwawo rozprawiło się z tódkimi bojówkami PPS... Ale dla nadrzędnej sprawy dobra Ojczyzny starano się wzniesć ponad animozje i doznającą krzywdy. Politycy różnych orientacji zaczęli wreszcie konferować przy

jednym stół (w mieszkaniu W. Feldmana) nad zagadnieniem możliwości wypracowania wspólnej płaszczyzny porozumienia. Na początek zdołano przekroczyć psychologiczny próg podejrzliwości.

Lątem 1912 r. w obliczu utworzenia "Związku Bałkańskiego" zagrażającego Austrii, Sztaby Korpusów galicyjskich nawiązały przez posta polskiego, kontakt ze sztabem J. Piłsudskiego w przedmiocie ewentualności wystąpienia u boku Austriaków, wywołania powstania zbrojnego w Królestwie itp. Józef Piłsudski przedstawił swój punkt widzenia, ale pozostał na pozycjach niezależnych. Opisał tę sprawę później: "Zmuszony więc byłem do praktycznego podliczenia swoich własnych sił, wszystkich moich możliwości. Wobec tego, że w stawianych mi warunkach sprawy polityczne nie odgrywały żadnej roli, były zatem pozostawione mnie samemu, uznałem od razu, że występować jedynie w swoim imieniu nie będę w stanie, a więc muszę starać się o to, aby wytworzyć lub zorganizować chociażby pozorną bazę polityczną."

Stąd też dotychczasowe starania integracyjne raptownie nasiliły się, by ostatecznie w połowie roku zostać uwieńczone powodzeniem. Sierpień stał się milowym krokiem na tej drodze, dzięki dojściu do skutku tzw "Zjazdu irredentystów" w Zakopanym. Wśród obecnych 33 działaczy trzeba wymienić: Bolesława Limanowskiego, Stefana Żeromskiego, Andrzeja Struga, Eugeniusza Romera, Walerego Sławka, Ignacego Daszyńskiego, Witolda Jodko-Narkiewicza, Włodzimierza Tetmajera, Władysława Sikorskiego, Kazimierza Popiela, Władysława Studnickiego i Wacława Tokarza. W wygłoszonym referacie na temat stanu przygotowań do walki zbrojnej, J. Piłsudski podkreślił, że pomimo upadku myśli i nastrojów niepodległościowych należy rozwijać dalej, liczące już ponad 1000 członków, polskie organizacje wojskowe.

Popierając tę myśl wszyscy zgromadzeni uchwalili utworzenie Polskiego Skarbu Wojskowego (PSW) - będącego parytetową strukturą wspierającą ruch militarny. Z czasem do PSW przystąpił amerykański Komitet Obrony Narodowej (dający ok. 50 % środków), a Skarb Narodowy Polski w Rapperswilu (kolebka Narodowej Demokracji) zachował przychylną neutralność.

Tak wyglądał początek konfederowania samodzielnych i często bardzo różnych żywiołów politycznych.

Gdy w październiku 1912 r. wybuchła tzw. I-sza wojna krajów bałkańskich, a państwa stojące w pogotowiu wojennym zadeklarowały, że nie zmieniają swoich planów w tym rejonie, uznano to powszechnie za początek rychłego konfliktu europejskiego. Mocarstwa zaborcze znalazły się w przeciwstawnych obozach...

W obliczu szansy realizacji programu niepodległościowego Piłsudski, Daszyński, Śliwiński i in. podjęli intensywne starania celem skupienia wszystkich sił politycznych wokół ośrodka wojskowego. Udało się to w zasadzie łatwo osiągnąć. Główne partie polityczne (poza ND) zgodnie poparty koncepcję czynu zbrojnego. Tę zupełnie realną wizję współpracy stronnictw nie tylko niepodległościowych, storpedowała zaskakująca uchwała Koła Polskiego w parlamencie wiedeńskim (odcinająca się od wszelkich akcji militarnych).

Grupa współpracowników Józefa Piłsudskiego niezrażona przeciwnościami, uparcie dążyła do celu. Dzięki tej upartości, zaledwie w miesiąc po utworzeniu PSW, ukonstytuowała się na konferencji w Wiedniu (10.XI.12r.) K O M I S J A TYMCZASOWA SKONFEDEROWANYCH STRONNICTW NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH. Józef Piłsudski podczas obrad założycielskich stwierdził m.in.: "organizacja pod zaborem rosyjskim będzie zawsze słaba, radykalna zmiana stanu ogólnej bierności może się dokonać dopiero w ostatnim momencie..." Za największe niebezpieczeństwo, uznał proces olbrzymiego napływu sił niezorganizowanych do wysepek źle przygotowanej organizacji w momencie krytycznym. Z tego powodu postulował wzmoczenie prac przy budowie zwartych struktur wojskowych. Następnie zgłosił i omówił projekt formuły Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych - który został przyjęty przez delegatów: PPS zaboru rosyjskiego (ówcześnie kilkusetosobowa, elitarna partia), Polska Partia Socjał-Demokratyczna PPSD zaboru austriackiego (masowa partia pod przywództwem I. Daszyńskiego), Polskie Stronnictwo Postępowe PSP (małe ugrupowanie inteligenckie, posiadające poczytny dziennik, reprezentowane przez Wł. Sikorskiego), Narodowe Zjednoczenie Robotnicze (stosunkowo silna organizacja w Królestwie), Stronnictwo Ludowe - galicyjskie (reprezentowane przez Wł. Tetma-

jera (bardzo liczna i wpływowa partia), Niezawisli Ludowcy oraz ugrupowania narodowo-niepodległościowe pod przewodnictwem "Zarzewia" (M. Januszajtisa) - Związek Niepodległości i Narodowy Związek Chłopski.

Utworzono tymczasowe ciało polityczne o dużym znaczeniu, nadzorujące bieżącą działalność wojskową i władne zorganizować w razie potrzeby ośrodki kierownicze większości poczynających państwowotwórczych.

W celu zwalczania rozrastających się wpływów Komisji Tymczasowej, ugodowa Narodowa Demokracja założyła wielkim nakładem sił i środków, Komitet Obywatelski, kierowany osobiście przez St. Grabskiego. Ta "przeciwwaga" zainstalowała się przy Radzie Narodowej Sejmu Galicyjskiego. Komitet Obywatelski zdołał przeciągnąć pod swoje wpływy Niezależnych Ludowców, natomiast z Rady Narodowej wystąpiło wpływowe Stronnictwo Polskiej Demokracji, życzliwie ustosunkowując się do KTSSN.

W obliczu silnego zagrożenia wojennego (czyli automatycznie wzrastającego znaczenia Komisji Tymczasowej) St. Grabski prowadził jednak szerokie tematycznie rozmowy konsultacyjne z "konkurentami". Zarysowała się wtedy nawet możliwość (i to zupełnie bliska realizacji) co do porozumienia na wspólnej anty-rosyjskiej płaszczyźnie. Taka orientacja, charakterystyczna dla KTSSN, spletała się z ówczesną koncepcją galicyjskiej ND-ecji. Niestety efekty końcowe, dalekie były od oczekiwań. Przeszkodą zasadniczej miary w procesie realizacji linii koordynowania wszystkich działań stała się ostatecznie pokojowa atmosfera następnego roku...

Na pierwszym posiedzeniu Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych w grudniu 1912 roku, Józef Piłsudski wybrany został Komendantem wojskowym Drużyn i Związków Strzeleckich. Przygotował on plan na wypadek wojny, rozpoczynający się od tajnego skoncentrowania żołnierzy, którzy w samodzielnym wystąpieniu uprzedzającym faktyczne rozpoczęcie działań wojennych mieli wtargnąć do Zagłębia Dąbrowskiego. Wkrócenie do Królestwa przy wyzyskaniu próżni strategicznej w łuku Wisły miało doprowadzić do opanowania części kraju, zorganizowania Polaków w armię po to by stworzyć sytuację gdzie polska siła zbrojna znacznie istotnie ważyć na szali... Podczas kolejnego, trzeciego zebrania Komisji Tymczasowej, Komendant postulował usilniejsze czynienie przygotowań do tworzenia obok instytucji ewentualnego Rządu Narodowego również władz cywilnych. Informował zarazem, iż ludzi w Drużynach i Związkach jest znacznie więcej niż: "przypuszczało się w najlepszych nawet myślach" tj. około 6000 !.

Dowodem rozległości wpływów KTSSN jest fakt, że krytycznym latem 1912r. była ona popierana przez 15 gazet w Galicji, ponad 25 w USA (czyli praktycznie przez całą tamtejszą polonię) i około 7 w Królestwie - a były to często pisma bardzo wpływowe.

Półowa roku 1913 przynosi zawieszenie broni i dyplomatyczne pertraktacje rozładujące napięcie, co ostatecznie, przekonywało o zaistnieniu długotrwałego pokoju. Pomimo zmienionej sytuacji, wbrew powszechnym opiniom o KTSSN, ta opierająca się na daleko idącym kompromisie stron instytucja nie rozpada się. Natomiast w wyniku tarć w Komitecie Obywatelskim od Narodowej Demokracji odcinają się galicyjscy demokraci i co najważniejsze również ludowcy.

Jedynie kłopoty Komisji objawiły się w sferze wojskowej; przywódca drużyn "frondy" obawiając się zmajoryzowania, przeciwstawił się władzy KTSSN. Józef Piłsudski tłumaczył swój niedemokratyczny sposób dowodzenia, będący przedmiotem sporu w sposób następujący: "Idealem sztabu jest sztab taki, który by potrafił wprowadzić w czyn i konkretyzować myśli i plany wodza..." Ostatecznie w celu zażegnania kryzysu Piłsudski składa komendę. Dowództwo przechodzi w kompetencje parytetowego wydziału wojskowego. W imię współpracy trzeba było iść na daleko posunięte ustępstwa.

Wobec odsunięcia w czasie przewidywanego faktu wybuchu wojny, Komisja postanowiła dalej prowadzić działalność, skupiając swą energię przede wszystkim na koordynowaniu działań, zachowaniu porozumienia wojskowego i utrzymaniu skarbu. Ponadto zaistniała konieczność reorganizacji struktury wewnętrznej Komisji, tak by mogła ona prowadzić dalsze przygotowania w nowych warunkach. Zmiany form działalności doprowadziły do podjęcia szerokiej akcji na forum dyplomatycznym. Zainicjowano m.in. kontakty delegatów KT z czynnikami tureckimi, bułgarskimi a nawet chińskimi, lecz bez większych rezultatów. Istotnym natomiast wydarzeniem stało się wysłanie przez X posiedzenie KTSSN

memoriału na ręce londyńskiej Konferencji Ambasadorów. Podniesiono w tym dokumencie żądanie przywrócenia autonomii Królestwa, powołując się na ustalenia Kongresu Wiedeńskiego. Memoriał skierowany w Istocie do społeczeństw zachodnich przypominał, że nie załatwienie sprawy polskiej to ciągłe niebezpieczeństwo dla Europy. Próbowano równolegle wytworzyć nastroje antyrosyjskie. Dzięki temu dokumentowi, udało się postawić kwestię polską na forum międzynarodowym. Reakcje prasy brytyjskiej i francuskiej były zdecydowanie przychylna. Utworzono dla łatwiejszego oddziaływania na opinię publiczną biura Komisji w: Paryżu, Londynie i Brukseli, wydające specjalne biuletyny dla prasy itp. Dzięki przywiązaniu dużej wagi do działalności zagranicznej, Komisji udało się zająć pozycję reprezentanta opinii społeczeństwa polskiego. Wzmocniło to też dodatkowo znaczenie całej inicjatywy niepodległościowej w Galicji.

Drugi Kongres KTSSN odbył się w grudniu 1913 roku z udziałem 28 delegatów i 45 zaproszonych gości. Wszystkie stronnictwa wypowiedziały się za utrzymaniem Komisji, pomimo zmienionych warunków. W wyniku nastawienia się na długoterminową działalność zrezygnowano w nazwie z przymiotnika "Tymczasowa". Burzliwie przebiegające obrady, w myśl "strzeleckiej" zasady poszanowania poglądów i umiejętności współzycia ludzi różnych koncepcji politycznych, zakończyły się kompromisowo, pomimo wyraźnych różnic w podejściu do wizji i form działania. Nim doszło jednak do pierwszego, lutowego posiedzenia KSSN, pojawiły się niespodziewanie ogromne problemy; zrzucenie z funkcji namiestnika regionu - Bobrzyńskiego przez galicyjską ND-ecję, która właśnie za wskazaniem przywódcy obozu R.Dmowskiego stała się pro-rosyjska, wywołało szereg fatalnych następstw. Między innymi w ruchu ludowym doszło do rozłamu na: PSL "Wyzwolenie" (utrzymujące starą linię) i Polskie Stronnictwo Ludowe "Piast" - W. Witosa, które zrywa z KSSN. Niezależnie doszły do tego wewnętrzne problemy w Strzelcu, gdzie były komendant związku na Zakopane, niejaki Minkiewicz zorganizował ostrą kampanię przeciwko Piłsudskiemu (pod hasłem zwalczania dyktatorskich zapędów). Jakby tych wszystkich ciosów było za mało, to na dodatek okazało się, iż do Galicji przybywają delegaci Komitetu Obrony Narodowej. Było to o tyle niebezpieczne, iż w międzyczasie tę amerykańską organizację zdominowała Narodowa Demokracja. Zgodnie z przypuszczeniami, wzmiarkowani wystannicy zachowując maskę poprawnego zachowania wobec PSW, przedstawili równolegle członkom "frondy" propozycję dzielenia pieniędzy już w USA...

Oszczercze zarzuty delegatów, skierowane pod adresem KT, rozpowszechniane po ich powrocie do Stanów Zjednoczonych spowodowały prawdziwą lawinę dementi ze strony ogólnie szanowanych autorytetów. Ostatecznie zamiast embarga finansowego nie powiódł się, lecz poważnie zarysowana możliwość uniezależnienia polityczno-organizacyjnego jednej z grup, spowodował rozłam. W maju 1914 z Komisji wystąpiły: NZR, NZCh, Związek Niepodległości ponadto Januszajtis oświadczył, że Drużyny Strzeleckie z rezerwą odnoszą się do dalszej współpracy. Skumulowane w ciągu półrocza niekorzystne wydarzenia groziły upadkiem KSSN. Faktycznie działalność Komisji osłabła, lecz nie zamierała, natomiast aktywnie zaczął rozwijać się PSW. Równolegle ożywiły się wzajemne stosunki między poszczególnymi strukturami militarnymi, co zaowocowało m.in. wydaniem wspólnie redagowanego miesięcznika "Strzelec" (pierwszego w ogóle polskiego czasopisma wojskowego).

Półowa roku 1914 stała pod znakiem zamordowania z rosyjskiej inspiracji arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, następcy tronu. Przełom lipca i sierpnia przyniósł wreszcie ową upragnioną "wojnę narodów". Sytuacja żywiołów niepodległościowych w obliczu tego konfliktu była jednak znacznie gorsza niż dwa lata wcześniej. W 1912 r. Sztab wiedeński liczył się poważnie z pomocą sił polskich. Natomiast gdy wybuchła I wojna światowa, to Austria w ogóle nie posiadała koncepcji rozwiązania sprawy polskiej, stawiając bardziej na pomoc formacji ukraińskich. Nadto polski ruch zbrojny ów gorące lato zaskoczyło w fazie słabego zorganizowania całościowej infrastruktury. Szczególnie niekorzystny był fakt nieskoordynowanego działania aż czterech odrębnych struktur militarnych (o pokaźnym całościowo potencjale). Na przeprowadzonych szybko z inicjatywy Piłsudskiego konferencjach Związków Strzeleckich, Sokół, Drużyn Bartoszewych i Polskich Drużyn Strzeleckich uchwalono powstańcze, wspólne anty-rosyjskie działanie. Drużyny Strzeleckie powróciły też pod wspólną ko-

menę. Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych wysłała do Wiednia delegację która konferowała z przedstawicielami Sztabu. W zamian za obiecywane wywołanie powstania, Austriacy zadeklarowali gotowość technicznej pomocy a nawet szerszej współpracy.

KSSN przekazała w tym szczególnym momencie wszystkim organizacjom uchwałę—apel co do konieczności wspólnej walki z Rosją o Niepodległość, czytamy w niej m.in.: "Od sił naszych, naszej wartości i zdecydowania zależą nasze zwycięstwa, a od tych nasze prawa [...]. Musimy stworzyć jeden polski obóz..." Zapowiedziano utworzenie porozumienia z konserwatystami i demokratami galicyjskimi (z Kołem Poselskim). Równolegle powstaje we Lwowie Centralny Komitet Narodowy pod kierownictwem St. Grabskiego (w jego skład wchodzi: ND, PSL "Piast", NZCh, Sokół i Drużyny Bartoszewów) który wysłał własnych delegatów do władz Austriackich, wymijająco zarazem odnosząc się do propozycji współpracy z Komisją. Efektem takowej "konkurencyjności" zabiegów było powstanie sytuacji, gdzie to co szyskiwali delegaci KSSN, natychmiast dezawuowali wystawnicy CKN...

Dlatego też do końca waha się sprawa o zasadniczym znaczeniu: czy Austria w ogóle pozwoli na polski czyn zbrojny; czy będzie się kierować własnymi potrzebami militarnymi czy też np. naciskiem niemieckim. Sztab Galicyjski dopiero 2 sierpnia wydaje zgodę na mobilizację oddziałów strzeleckich. Wzmaga się bowiem znacznie nastroje patriotyczne. Do KSSN zgłasza swój akces Związek Niepodległości. Najważniejszą działalność nadzorował w tamtym momencie Polski Skarb Wojskowy, który organizując zaplecze dla akcji strzeleckiej, znacznie rozszerzył przy okazji bazę polityczną ruchu niepodległościowego.

6 sierpnia 1914 roku, pierwszy oddział regularny Wojska Polskiego wkroczył po wielu latach niewoli do Królestwa. Józef Piłsudski wobec stosunkowo małej reprezentatywności KSSN, zmuszony został do oparcia swoich poczynań wojskowo-politycznych na bazie fikcyjnego Rządu Narodowego z siedzibą w Warszawie...

Drużynom sztab zaborczy uniemożliwił przeprowadzenie planowanego wypadu na przygotowany teren Zagłębia Dąbrowskiego, kierując oddziały do Kielec. Strzelcy zmuszeni zostali do operowania na terenach gdzie ludność była zdeorientowana co przy słabych wpływach niepodległościowych musiało spowodować rozbicie powstańczej koncepcji o mur społecznej obojętności. Wobec takiego rozwoju wydarzeń austriacy sztabowcy przestali popierać wyprawę Piłsudskiego. Realna stała się groźba utracenia elitarniej polskiej siły zbrojnej, zachodziła nawet możliwość załamania się całej wieloletniej koncepcji politycznej.

Do bezpośredniej akcji zaradczą wchodzi KSSN, organizacja istotnie wzmocniona dzięki ostatecznemu przystąpieniu do niej konserwatystów galicyjskich. CKN znacznie słabszy od samych konserwatystów, decyduje się poprzeć projekt Koła Polskiego w przedmiocie utworzenia ogólnonarodowej reprezentacji Polaków.

16 sierpnia 1914 roku na posiedzeniu "Zgromadzenia Poselskiego" z udziałem delegatów KSSN i CKN jednomyślnie podjęto uchwałę o powołaniu koalicyjnego Naczelnego Komitetu Narodowego (NKN) jako najwyższej instancji w zakresie skarbu, działań politycznych oraz organizowania polskich sił zbrojnych. W ten sposób powstał potrzebny i oczekiwany od dawna sojusz wszystkich stronnictw galicji. Austriacy pod solidarnym naciskiem musieli przystać na utworzenie Legionów Polskich (zgodnych z tradycją Dąbrowskiego i Kniaźewicza), składających się z dotychczasowych formacji wojskowych KSSN (gł. w Krakowie), i CKN (równie liczne zgrupowania we Lwowie). Aktywa J. Piłsudskiego zostają uratowane z zachowaniem pomniejszonego, choć jak się miało okazać wystarczającego zakresu niezależności politycznej. Powstanie NKN wywołało ogromny entuzjazm, zauważalny nawet w prasie antypowstańczej. Dwutorowość orientacji politycznych co prawda nie zanikła (nie to było celem), ale dzięki skomasowaniu ogromnej siły w jednym ośrodku udało się wytworzyć sytuację znacznie ułatwiającą dalszą skuteczną działalność niepodległościową.

17 sierpnia 1914 roku na ostatnim, 36 posiedzeniu Komisji rozwiązano Komisję Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych.

Tak zaczął się ostatni etap rozgrywki wojskowo-politycznej o wolną Polskę.

Na tych wojennych drogach zadania KSSN przejął wydział wojskowy NKN a później osobiście Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski.

Niestrudzona realizowana bez względu na okoliczności walka o niepodległą Polskę, której jednym z elementów była działalność KOMISJI TYMCZASOWEJ SKONFEDEROWANYCH STRONNICTW NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH zaowocowała w efekcie zwycięstwem na miarę powstania II-Rzeczypospolitej.

Na zakończenie trzeba odpowiedzieć na zasadnicze pytanie : czy KSSN spełnia pokładane w niej nadzieje oraz w jakim stopniu wykonała postawione przed nią zadania ?

Sens istnienia Komisji sprowadzał się do konsolidowania żywiołów niepodległościowych, a w konsekwencji możliwości tworzenia maksymalnie szerokiego zaplecza wszystkich organizacji patriotycznych.

Współpracę środowisk aktywistycznych udało się dzięki geniuszowi Józefa Piłsudskiego dość łatwo wprowadzić w życie, choć był to sojusz niestabilny, o zmiennej konfiguracji. W zakresie pełnego zaplecza politycznego zdołano osiągnąć formułę optymalną tzn. w pełni reprezentatywną, zbyt późno. Obiektywnie jednak trzeba przyznać, że możliwości KSSN w roku 1914 były mniejsze niż w roku 1912. Ale jak na potrzeby realizowanej koncepcji, KSSN dała znacznie więcej niż wynosiło niezbędne minimum. Jeżeli nie wykorzystano wszystkich możliwości jakie były do dyspozycji (szczególnie tych politycznych), to tylko za sprawą ludzi nie rozumiejących podstawowych prawideł walki o wolną ojczyznę.

Podsumowując dwuletni okres pracy Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, możemy go jednoznacznie ocenić jako bardzo twórczy. Pomimo, że nie brakowało ludzkich słabości, błędów i przeszkód, to dzięki konsekwentnemu postępowaniu nielicznych, możemy dziś wyciągnąć z tamtych doświadczeń optymistyczne wnioski na niedaleką przecież przyszłość...
i obyśmy to uczynili.

Adam Słomka

LATA 1945 - 1947

Zacznijmy od pewnej podstawowej prawdy o charakterze ogólnym leżącej u podstaw zrozumienia odpowiedzi na pytanie: dlaczego komunistom, stanowiącym z chwilą odejścia okupanta niemieckiego i wkroczenia Armii Czerwonej na ziemie polskie znikomą mniejszość, udało się w przeciągu czterech lat opanować władzę na wszystkich szczeblach i wziąć pod kontrolę całe życie publiczne w Polsce, z wyjątkiem Kościoła Katolickiego? Zazwyczaj odpowiedź brzmi - sprzedano nas w Jącie i Poczdamie, nasycenie kraju wojskami i doradcami sowieckimi, zmęczenie wojną, chęć życia w spokoju za wszelką cenę, wzrastający terror aparatu bezpieczeństwa i jego omnipotencja we wszystkich sektorach działalności społecznej i gospodarczej. Taka odpowiedź jest jednak niepełna, jeśli się zważy, iż w pierwszej połowie 1945 roku na tych ziemiach polskich, które znalazły się w granicach PRL /choć jeszcze nie noszącej tej nazwy/ istniały stosunkowo - mimo olbrzymich strat spowodowanych wojną i eksterminacją narodu - liczne kadry oficerów i żołnierzy doborowych jednostek Armii Krajowej /formalnie rozwiązanej rozkazem gen. Leopolda Okulickiego z dnia 19.I.1945r./, którzy uniknęli pierwszej fali represji i nie ujawnili się. Dalej istniała /i istnieć nie przestała po podstępny wywiezieniu do Moskwy w dniu 27 marca Stanisława Jankowskiego, Kazimierza Pużaka, gen. Okulickiego i 13 innych działaczy politycznych/ zarówno Delegatura Rządu RP na Kraj jak i Rada Jedności Narodowej /kadłubowy parlament Polski Podziemnej/, wreszcie zachowały w dużej mierze swe tajne struktury poszczególne stronnictwa polityczne. W innej sytuacji znalazło się Stronnictwo Ludowe /to niejako ortodoksyjne-

-witosowska/, gdyż od pierwszego momentu tworzenia się nowej władzy /t.j. od powstania PKWN-u - trzecia dekada lipca 1944/ było podobnie jak PPS, przedmiotem chytrych zabiegów Moskwy /głównie czołowych "architektów" czy raczej akuszerów nowego ładu - Bolesława Bieruta, Jakuba Bermana i Wandy Wasilewskiej/ pragnących, zgodnie z dyrektywami samego Stalina, nadać tworzącemu się organizmowi nowego państwa cechy rzeczywistej demokracji, do których zalicza się na czołowym miejscu pluralizm polityczny. Ten kamuflaż był niezbędny zarówno przed konferencją pokojową wielkich mocarstw w Poczdamie - jak i po niej - aż do wyborów do pierwszego, powojennego Sejmu. Owe wybory, przypomnijmy, miały zgodnie z postanowieniami Wielkiej Trójki w Jałcie odbyć się pod bezstronną kontrolą międzynarodową, co, jak wiemy, nie nastąpiło po dziś dzień. Oczywiście taka oszukańcza gra nie byłaby możliwa, gdyby zarówno wśród ludowców, jak i wśród socjalistów nie znaleźli się ludzie pokroju Cyrankiewicza, Wycecha, Putka itp. Ale Stronnictwo Ludowe miało żywego, choć już niemal dogorywającego w szpitalu krakowskim Wincentego Witosa i do niedawna jeszcze premiera legalnego rządu RP na wychodźstwie w Londynie /pierwszego po śmierci gen. Sikorskiego/ Stanisława Mikołajczyka. Ten niewątpliwie gorący patriota i człowiek dobrej wiary prążył do kraju z emigracji z ogromnym bagażem chęci budowania rzeczywiście demokratycznej Polski i jeszcze większych złudzeń, że w konkretnych warunkach może to być zadanie całkowicie realne. Otrzymał za łaskawą aprobatą Kremia tękę wicepremiera, ministra rolnictwa i reform rolnych w ogłoszonym 26 czerwca 1945 r. tzw. Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej. Ale, że brał to wszystko na serio, popularność jego zasięgała z dnia na dzień, gdyż traktowany był przez znaczną część społeczeństwa jako alternatywa wobec komunistów, rychło więc dla tych ostatnich stał się realnym zagrożeniem. Nie udało się też próba skanalizowania ruchu ludowego w ramach satelickiego Stronnictwa Ludowego, które miało pozbyc się starych autentycznych działaczy i samego Mikołajczyka. Jeszcze na dwa miesiące przed śmiercią Witosa udało się powstrzymać dywersję spowodowaną występowaniem pod starą szyldem dodając w oficjalnej nazwie stronnictwa /począwszy od końca września 1945/ słowo: Polskie /PSL/. Nie miało natomiast szans legalnej /to znaczy oficjalnie nie represjonowanej przez władze działano- / Stronnictwo Narodowe, chociaż niektórzy jego działacze czynili próby w tym kierunku. Zresztą młodzież znajdująca się pod wpływami orientacji endeckiej, czy neoendeckiej coraz liczniej - w miarę zaostrzania się sytuacji w kraju zasilala stare /t.j. nieujawnione/ bądź nowe oddziały leśne - nie tylko NSZ-owskie, lecz i post-akowskie, których najwięcej formowało się na Lubelszczyźnie, Podlasiu, Białostockim i wschodnim Mazowszu. Jeśli zaś chodzi o kręgi ludzi związanych z działalnością polityczną obozu rządzącego w II Rzeczypospolitej /choć, jak wiadomo, po śmierci marszałka Piłsudskiego był on wewnętrznym rozwarstwiony i uległ daleko idącej dekompozycji/ to byli oni przez oficjalną propagandę symbolem wszystkich rzeczywistych i urojonych nieszczęść, "pogrobowcami sanacji" i "winnymi klęski wrześniowej", co zresztą znalazło również wyraz w dekreście, stanowiącym pogwałcenie zasad prawa karnego, o tzw. odpowiedzialności za klęskę wrześniową i faszyzację /sic!/ kraju. Na tej podstawie można było zamknąć i skazać człowieka, jeśli stwierdzono, że był przed wojną np. starostą powiatowym, policjantem lub dyrektorem zakładów przemysłu zbrojeniowego...

Mimo jednak szczególnie niesprzyjającej sytuacji nie jest rzeczą przypadku, że w tych właśnie kręgach powstało ugrupowanie polityczne negujące totalnie budowę pojałtańskiego systemu w Polsce, które przyjęło nazwę Stronnictwa Niezawisłości Narodowej. Jego organizatorami byli Henryk Józewski i Wacław Lipiński. Pierwszy z nich mający za sobą służbę żołnierską, zapoczątkowaną w szeregach I brygady Legionów Polskich, był przed wojną w stopniu pułkownika służby czynnej m.in. dyrektorem Wojskowego Biura Historycznego, współwydawcą /z Leonem Wasilewskim/ pism zbiorowych Józefa Piłsudskiego. We wrześniu 1939 w Dowództwie Obrony Warszawy dowodził sektorem propagandy. Podczas okupacji, działając w podziemiu kierował założonym przez siebie Konwentem Organizacji Niepodległościowych /KON/, stanowiącym wraz

z Obozem Polski Walczącej /OPW/ pilsudczykowski nurt w szerokiej pa-
noramie polskiego podziemia politycznego. Drugi z nich eksponowany
działacz POW na dalekich Kresach Wschodnich, był w 1920 r. m.in. łącz-
nikiem Naczelnego Wodza w sztabie wojsk ukraińskich Semena Petlu-
ry. W dwudziestolecie, będąc przez jakiś czas wojewodą wołyńskim w
Lucku, dał się poznać jako rzecznik rozsądnej, starającej się łago-
dzić antagonizmy polityki narodowościowej, czym bardzo się naraził
ówczesnej opozycji, głównie prawicowej za rzekome spowodowanie za-
grożenia polskich interesów.

W obliczu coraz trudniejszej sytuacji i dominującego głosu
Stalina w łonie "wielkiej trójki" Rada Jedności Narodowej i Delega-
tura Rządu na Kraj, na czele której stał działacz "Unii", wybitny pu-
blicysta Jerzy Braun - rozwiązały się. Nastąpiło to w parę dni po ogło-
szeniu składu tzw. Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Pod datą 1
lipca 1945 RJN ogłosiła manifest pod nazwą - Testamentu Polski Walczą-
cej. W tym pięknie i tragicznie brzmiącym przesłaniu do narodu polskie-
go zawarty był apel o kontynuację, na miarę sił i możliwości, działań
na rzecz przywrócenia i utrwalenia niezwykłych dla każdego Polaka
wartości, jakimi są niepodległość Rzeczypospolitej, prawa jednostki i
społeczeństwa do życia w wolności, demokratyczny wewnętrzny ustroj pa-
ństwa, gwarantujący wybieralność wszelkich organów władzy zgodnie z
wolą większości obywateli. Znajdowało się tam też w formie wyrzutu,
przypomnienie zachodnim sojusznikom Polski wywiązania się z ich zo-
bowiązań wobec naszego kraju, który pierwszy wziął na siebie ciężar
walki z najeźdźcą hitlerowskim i w toku pięciu i półletniej wojny
poniósł był największe ofiary.

Tymczasem rząd chcąc uczynić jakiś gest propagandowy na rzecz
porozumienia narodowego /obliczony tyleż na zewnątrz, co i na wewnątrz/
ogłosił amnestię dla tych żołnierzy formacji post-akowskich,
którzy pozostali "w lesie". Do apelu o ujawnianie się przelańczył się
w początkach września, właśnie zwolniony z więzienia /po raz pierwszy/
płk. Jan Radosław-Mazurkiewicz, były szef Delegatury Sił Zbrojnych na
Kraj. Jednakże w tym czasie nastąpiło bardzo ważne wydarzenie: w jednym
z mieszkań na warszawskim Żoliborzu w toku zebrania z udziałem wyższy-
ch oficerów zajmujących poprzednio dowództwo stanowiska w Armii Krajo-
wej powołano organizację polityczno-wojskową pod nazwą Zrzesze-
nie "Wolność i Niezawisłość" /WiN/. Pozostawała ona w ścisłej łącz-
ności z VI Oddziałem /do spraw krajowych/ Sztabu Naczelnego
Wodza w Londynie. Struktura tej organizacji w terenie, z wyjątkiem
Ziem Zachodnich i Północnych miała odpowiadać dawnym okręgom AK.
Po bardzo krótkotrwałej prezesurze ppłk. Antoniego Sanojcy centra-
lne kierownictwo WiN-u objął płk. Jan Rzepecki. Dodac trzeba, że ka-
żdorazowy kolejny szef tej organizacji był zgodnie z jej strukturą
prezesem Zarządu Głównego. Potocznie jednak przyjęło się określenie
"komendant główny", bądź komendant obszaru lub okręgu. To akcentowa-
nie przede wszystkim wojskowego charakteru WiN-u było paradoksalnie
spowodowane zarówno takim nastawieniem szeregowych członków organi-
zacji w jej oddziałach samoobrony - jak i skutkiem propagandy komu-
nistycznej, która szermowała pojęciem "zbrodniczych band", starając
się wrzucić do jednego worka wszystkie zbrojne ugrupowania podzie-
mne i zarazem uzasadniać konieczność represji policyjno-wojskowych
demonizowaniem siły zbrojnej podziemia.

W płaszczyźnie czysto politycznej powstaniu WiN-u, którego kie-
rownictwo zostało aresztowane, a następnie spektakularnie zwolnione
by później znów znaleźć się w więzieniu, towarzyszyły działania w
kierunku koordynacji wszystkich niezależnych ugrupowań niepodległo-
ściowych działających niejawnie. Ostatecznie przedstawiciele Stro-
nnictwa Narodowego, Stronnictwa Niezawisłości Narodowej, Polskiej Pa-
rtii Socjalistycznej - "Wolność, Równość, Niepodległość, "Unii" oraz
WiN-u jako takiego, doszli do porozumienia zawiązując Komitet Porozu-
miewawczy Organizacji Demokratycznych Polski Podziemnej, na czele
którego stanął działacz SN Stanisław Marszewski. Działalność Komite-
tu trwała praktycznie do wyborów do Sejmu Ustawodawczego 1945 r.

cznia 1947, po którym nastąpiła amnestia i trzy miesięczny okres uja-
wniania się. Marszewski, aresztowany krótko przedtem został jednak
skazany wraz z płk. Lipińskim w tzw. procesie III Komandy "II-u",
która kierował major Wincenty Kwieciński. Wyrok na Marszewskim wy-
konano w więzieniu mokotowskim, natomiast skazanego na dożywocie
Zacława Lipińskiego zamordowano w więzieniu we Wronkach 4 kwietnia
1949 roku pozorując samobójstwo.

Jednakże znaczna część społeczeństwa sądziła, że istnieje rea-
lność szans objęcia steru rządów przez partię wybraną demokratycznie
przez większość wyborców, a taką - w jawnym życiu publicznym - była
tylko PSL. W czerwcu 1946 zapowiedziano referendum powszechne, do-
tyczające odpowiedzi na trzy pytania: Czy jesteś za zniesieniem Senatu?
Czy pragniesz wprowadzenia na stałe za pomocą zmian konstytucyjnych
systemu ekonomicznego, opartego na reformie rolnej i upaństwowieniu
podstawowych gałęzi przemysłu z zachowaniem inicjatywy prywatnej?
Czy pragniesz takich granic Polski na zachodzie, jakie zostały usta-
lone na Bałtyku, Odrze i Nysie? Pytania były przewrotne, w sensie do-
skonywym "niekłamne" i nie stanowiące problemu stosunku do komunizmu
- szczególnie ostatnie, gdyż zdecydowana większość społeczeństwa
akceptowała nabytki terytorialne kosztem III Rzeszy. Nie oznaczało
to jednak, że akceptowała ona wschodnią granicę na Sanie i Bugu.
A tymczasem milczenie w kwestii granic wschodnich interpretowano
oficjalnie jako wymuszoną zgodę na zaspokojenie imperialnych aspi-
racji ZSRR. Centralne dyrektywy dla wyborców, zarówno jawnego PSL,
jak i tajnego WiN-u były identyczne: odpowiadać na pierwsze pytanie
- nie! Narodowcy natomiast zalecali na dwa pierwsze pytania - nie!
W rezultacie niesfalszowane wyniki w 14 województwach /w tym
spośród 16 nie udało się ustalić rzeczywistych wyników/ wyszły w
odpowiedzi na pierwsze pytanie: 81,54% głosów - nie! W oficja-
lnej komunikacie, opartym na sprostowanych wynikach podano 68% -
tak, 32% - nie! Alarmujące wyniki referendum spowodowały ze strony
władz szczególnie nasiloną kampanię terroru i zastraszania, która
trwała do styczniowych wyborów do Sejmu, by ponownie wybuchnąć w ma-
ju - czerwcu 1947. Późniejsze coraz bardziej osamotnione grupy
i struktury podziemne wykruszały się z tygodnia na tydzień. W tych
warunkach nie było mowy o szerszej koordynacji działań na wspólnej
platformie niepodległościowej. Heroiczne wysiłki, za które poszcze-
gólni ludzie zapłacili życiem lub wieloletnim więzieniem połączo-
nym z nieustannymi represjami spełżyły w pierwszym powojennym cze-
rościu na niczym. Nastąpiło to zarówno z powodów obiektywnych, jak
i subiektywnych. Do pierwszych /mających naszym zdaniem znaczenie
decydujące/ zaliczyć należy: 1/ utrwalenie się pojałtańskiego porzą-
dku prawnego-międzynarodowego, 2/ penetracja totalitarnego systemu we-
dług wzorów stalinowskich na wszystkich obszarach życia w kraju, 3/
przebiegające się zmęczenie społeczeństwa po latach wojennych doświa-
dzeń i ponieważ i pierwszych lat powojennej wegetacji, 4/ zwrócenie
skierowanie istniejących zasobów energii w kierunku takich pozytyw-
nych, ale traktowanych instrumentalnie, akcji jak zagospodarowywa-
nie ziem zachodnich i północnych, odbudowa Warszawy czy tzw. rewolu-
cja oświatowa, 5/ unicestwienie kilkudziesięcioletniej kadry działaczy nie-
zależnych nurtów politycznych. Względy subiektywne: 1/ brak jednolitej
koncepcji koordynowania niezależnej działalności /zarówno tej o cha-
akterze niepodległościowym, jak i reformistycznym/, 2/ silne antago-
nizmy ideologiczno-polityczne w łonie sił antyreżimowych, że szcze-
gólnie wyczuwanym w wielu kręgach /także tych najbardziej prześladowa-
nych/ kompleksem antysanacyjnym, 3/ wycofanie się wielu ludzi na pozy-
cje: wiara - Kościół - rodzina - jedyna szansa przetrwania i ocalenia
tożsamości polskiej. Spór o słuszność takiej postawy w konkretnym
okresie pozostaje nadal otwarty. Przysiąc trzeba, że była ona z jednej
strony owocująca, na zasadzie samoobrony biernej i przeżycia wartości
ideowych następnemu pokoleniu, z drugiej jednak strony odwołała
ludzi od jakiegokolwiek myślenia kategoriami politycznymi, pozwalając
jedynie na stereotypowe poruszanie się w obrębie tradycyjnych, często
przebrzmiałych podziałów.

Andrzej Romanowski

INTEGRACJA — cel główny opozycji

Integracja opozycji jest obok edukacji i organizacji społeczeństwa oraz jawności działań jednym z czterech podstawowych członków programu Konfederacji Polski Niepodległej uchwalonego na jej II-im Kongresie w 1984 roku. Cele tej integracji są dla wszystkich oczywiste. Po pierwsze — zintegrowani jesteśmy silniejsi, po drugie — zjednoczeni jesteśmy lepiej słyszalni i efektywni, po trzecie — gdy jesteśmy razem stanowimy reprezentację niezależnego społeczeństwa czyli przedstawicielstwo narodowe. I wszystko wydawałoby się proste, gdyby nie pytanie dlaczego tej integracji jeszcze nie ma, dlaczego tak silne są tendencje odśrodkowe. Szukając odpowiedzi na to pytanie, trzeba szerzej rozważyć problem: czym jest integracja — jako idea, sposób i zagrożenie, a wreszcie jako praktyka oraz konieczność.

Integracja jako idea.

Mówiąc o integracji jako idei popełnia się często błąd w definicji. Jedni utożsamiają integrację z czymś co moglibyśmy nazwać ujednoliceniem opozycji za wszelką cenę, czyli dążeniem aby wszyscy tak samo myśleli, działali, a więc że trzeba stworzyć na miejsce obecnej mnogości grup jakiś jeden kierunek, w którym wszystko się zmieści. Twierdzą ponadto, że ponieważ stworzenie takiego wszechogarniającego ruchu jest niemożliwe to nie ma co mówić o integracji. Drudzy z kolei przeciwnicy dzisiejszej integracji przeciwstawiają ją różnorodności, a to znaczy, że — jak mówią — dopiero wtedy będziemy się mogli zintegrować jeśli się ograniczymy i zlikwidujemy nasze cechy charakterystyczne. Obie grupy robią bardzo poważny błąd.

Polsce potrzebna jest integracja, która spajałaby wokół nadrzędnego celu i programu najbardziej różne i przeciwstawne sobie ugrupowania, posiadające odmienne racje, ale z drugiej strony zintegrowane w tym, co jest dla nich najważniejsze. Integracja ta musi być budowana na takiej zasadzie jak w wolnym świecie, w Stanach Zjednoczonych, we Francji, czy w Włoszech. Wszak w parlamencie, który jest instytucjonalnym wyrazem integracji zasiadają wszyscy, zarówno socjaliści i komuniści, jak też liberałowie i konserwatyści. Trzeba po prostu znaleźć dla wszystkich tych programów wspólny mianownik, powszechnie uznawaną rację stanu, co do której nie będzie większych dyskusji. Najczęściej bywa nią suwerenność państwa, zasady demokracji parlamentarnej i wolności obywatelskie. Choć — przyznając trzeba, iż czasem zdarzają się sytuacje, w których integracja państwowa zostaje zerwana, ale wtedy albo dana grupa znajduje się poza nawiasem społeczeństwa, na takim marginesie jak są przykładowo terroryści, albo jeśli skupia poważną część społeczeństwa — zerwanie integracji nazwane być może wojną domową.

Wina za nasze dzisiejsze kłopoty z integracją opozycji, a także pewnie za przyszłe problemy z integracją państwową można spróbować obarczyć ostatnie 40 lat. Niektóre instytucje wytworza zwykłe państwo, jak na przykład parlament, z kolei samo będąc tworzone przez społeczeństwo. A zatem w sytuacji, gdy państwo tak jak PRL jest bytem obcym, narzuconym, a nie wytworzonym przez naród — to nie jest w stanie wykonać z siebie rzeczywistych instytucji, mogą je jedynie mistyfikować. Tak jak się to ma z tak zwanym rządem czy Sejmem PRL. Przerwa w kreowaniu przez społeczeństwo państwa, a przez państwo instytucji owocuje zaś takimi skutkami jakie możemy zobaczyć dziś w Polsce.

Z drugiej strony dawna historia Polski jest dobrym prognostykiem na przyszłość. W Powstaniu Listopadowym Sejm był płaszczyzną integracji państwowej na której ścierały się różne ugrupowania i poglądy. W Powstaniu Styczniowym udało się zjednoczyć oba główne, zwalczające się przed powstaniem, stronnictwa do wspólnej walki z wrogiem. Niestety nie udało się uczynić tego w okresie przed i podczas I wojny światowej, kiedy społeczeństwo było podzielone na nurt Piłsudczykowski i endecki. Choć w tym wypadku — wydawać by się mogło, że integracja przynajmniej w sferze teorii była blisko, a koordynacja działań wynikała niemal samoczynnie. Jak opisywał wypowiedź historyka angielskiego Stanisław Cat-Mackiewicz — "Polacy się tak mądrze podzielili i dogadali, Piłsudski za Niemcami, a Dmowski za

Moskalami". Niestety, był to, choć zbawienny - ale tylko przypadek. W czasie II Rzeczypospolitej integracja społeczeństwa przebiegała na ogół dobrze i poza krótkimi okresami, jak czas tuż przed zamachem majowym, władza państwowa była wyrazicielem poglądów społeczeństwa i ogółu narodu, poza marginalnymi spiskowcami z prawa i lewa popierał koncepcję rządową racji stanu.

W dniu dzisiejszym także chodzi o to, by móc wytworzyć wspólny program, płaszczyznę działania i współpracy wszystkich sił patriotycznych. Bo skoro mamy przed sobą zintegrowaną władzę - to przeciwko niej powinniśmy stworzyć zintegrowaną opozycję, zwarte społeczeństwo. Od kilkudziesięciu lat komuniści usiłują zdezintegrować naród, wiedząc, iż tylko dzięki temu udaje im się rządzić. Nadszedł czas - aby to zmienić.

Integracja jako sposób.

Integracja jest też sposobem na unormowanie życia politycznego, sposobem na przełamywanie barier nieufności wobec siebie i wobec cudzych programów. Jest sposobem na przełamywanie stereotypów, widzenie siebie takim jakim się naprawdę jest, bez kontekstów narzucanych przez rządową propagandę, czy inspirowane przez bezpiekę plotki. Integracja jako sposób działania jest także ochroną przed prowokacją i manipulacjami, rozłamami i stratami powodowanymi brakiem koordynacji. Ale przede wszystkim jest sposobem na rozwiązywanie sporów oraz przełamywanie getta w jakim żyje wiele grup opozycyjnych. Powoduje konieczność udziału w życiu politycznym, zmusza do reagowania na to co się dzieje, współdziałania, zmieniania na bieżąco obrazu sytuacji politycznej.

Integracja jako zagrożenie.

Jednakże dla wielu integracja jest zagrożeniem. Najczęściej mówią tak ci, którzy albo nie rozumieją sensu integracji, albo którym odległa jest myśl demokratyczna. Są też tacy, którzy obawiają się zdominowania, nie wiedząc, czy nie wierząc w możliwość wytworzenia systemów zabezpieczających interesy małych grup. Integrację jako przeszkodę widzą także szare eminencje opozycji, ci którzy boją się, w obliczu powstania ciała reprezentującego opozycję, utraty znaczenia i obniżenia swego autorytetu. Charakterystyczne jest, że najbardziej obawiają się integracji ci, spośród nich, którzy próbowali odegrać rolę w okresie legalnego działania "S", lecz przepadli w demokratycznych wyborach.

Inną grupą ludzi, którzy boją się integracji są działacze tacy, którzy nigdy nie próbowali tworzyć sobie partii, ani dążyć do kierowania jakimiś grupami, lecz ograniczali się tylko do wypowiadania swoich poglądów. A są to często osoby bardzo wartościowe, dla których trzeba będzie stworzyć osobną formułę uczestniczenia w instytucjach zintegrowanej opozycji. Przecież parlament nie musi się składać tylko z partii i ich przedstawicieli, ale także z posłów niezależnych, którymi najczęściej bywają - jak wskazuje historia - wybitni publicyści.

Ale nie tylko integracja stwarza zagrożenia dla poszczególnych ludzi, lecz czasem niektóre działania mogą być także zagrożeniem dla niej samej. Czy to poprzez dążenie do monopolizmu, czy też uzurpowania sobie przez kilka grup, czy też nawet jedną prawa do określania siebie jako całości. Szczęśliwie, takie działania są skuteczne wyłącznie na krótki okres, gdyż nie można mistyfikować długo ani swej siły, ani wpływów. Zwłaszcza, gdy w warunkach niezależnych istnieją dwa znakomite sposoby weryfikacji siły i znaczenia poszczególnych ugrupowań. Są to ilość, nakłady i częstotliwość wydawanych pism i książek oraz liczba i przebieg organizowanych manifestacji. Nie może przecież grupa, która wydaje cztery razy do roku piśmiśko o objętości jednej kartki, twierdzić, iż jest większa od, przykładowo: "SW", NZS czy KPN - wydających od 20 do 40 gazet w całej Polsce w sporych nakładach i o dużej częstotliwości ukazywania się.

Zlikwidowanie, czy też zmniejszenie zjawiska integracji jako zagrożenia wymaga głównie tolerancji. Przedstawiciele różnych grup muszą spotykać się i o ile jest to możliwe dochodzić do wspólnych poglądów. A nie znam takich grup opozycyjnych w Polsce, które by do jakichś wspólnych poglądów ze sobą nie doszły. Warto przypomnieć jest także zdanie, iż tolerancja zawiera w sobie pewne samoograniczenie, chociażby wtedy, gdy gotowi jesteśmy wysłuchać innych.

Konieczność problemu integracji jako zagrożenia wspomnieć trzeba, iż wstępne formy integracyjne mogą być uznawane, przez tych, którzy w tym momencie do nich nie wejdą jako zamach na ich samodzielność i dążenie do zdominowania ich.

Integracja jako praktyka.

Konfederacja Polski Niepodległej w sprawie integracji wypowiadała się wielokrotnie od samego swego powstania. Przywódca KPN - Leszek Motuśki mówił o potrzebie integracji jeszcze wcześniej, bo w "Rewolucji bez rewolucji" w 1979 roku, czy też na łamach "Opinii" w 1977 roku. Ostatnim przykładem działań Konfederacji na rzecz integracji jest Rezolucja Rady Politycznej z marca 1987 roku, w której zaproponowano kilka dróg i koncepcji integracji opozycji. Zaproponowano tam ugrupowaniom o programie niepodległościowym utworzenie Tymczasowej Komisji Stronictw Niepodległościowych jako formuły współdziałania, wymiany poglądów i koordynacji działań. Postulowano, aby znani działacze opozycyjni utworzyli coś w rodzaju forum dyskusyjnego czy też Rady Osobistości, aby w ten sposób ułatwiać porozumiewanie się opozycji i zapobiegać nieporozumieniom. Zwrócono się do opozycji społeczno-związkowej o udział przy budowie instytucji współpracy opozycji w imię komplementarności działań niezależnych w Polsce. Apelowano do całej opozycji o zjednoczenie się i dążenie do wspólnego, obejmującego wszystkie grupy niezależne - quasi-parlamentu. Rada Polityczna zakończyła swą rezolucję deklaracją o chęci współdziałania z każdym ugrupowaniem niezależnym w celu budowy płaszczyzny współpracy opozycji, bez względu na charakter, skład i program tego ugrupowania oraz bez żadnych warunków wstępnych.

Wydanie przez Konfederację tej rezolucji było jednakże poprzedzone szeregiem konkretnych rozmów przedstawicieli KPN z innymi ugrupowaniami. Najważniejszym ich efektem było podpisanie przez Kornela Morawieckiego i Krzysztofa Króla w styczniu 1987 roku porozumienia o współpracy i koordynacji działań między "SW" i KPN. Rozmowy były także prowadzone z Niezależnym Zrzeszeniem Studentów, Liberalno-Demokratyczną Partią "Niepodległość", Klubami Myśli Robotniczej "Baza", ugrupowaniami socjalistycznymi w rodzaju "WSN" i "Solidarności Robotniczej-Socjaldemokratów", grupami chłopskimi i ludowymi, nurtem chadeckim i narodowym oraz z najprzeróżniejszymi ugrupowaniami "Solidarności" i poszczególnymi działaczami opozycyjnymi. Spotkania te zajęły niemalże cały rok 1987, a co najważniejsze - prawie wszystkie kończyły się porozumieniem co do zasadności tworzenia formuły integracyjnych, a jedyną zastrzeżeniem podnoszone były co do terminu i sposobu powoływania takich instytucji. Pojawiały się także - co było do przewidzenia - zarówno uczucia strachu przed zdominowaniem, czy też odwrotnie - pragnienia zmonopolizowania koncepcji integracyjnej. W chwili obecnej wydaje się jednakże, że większość ugrupowań w miarę rozwoju sytuacji, przekonała się już o konieczności budowy ciał integracyjnych i można by nawet prognozować nieodległe już powstanie zarówno komisji porozumiewawczej ugrupowań niepodległościowych, jak też grupy inicjatywnej Rady Osobistości opozycji.

Integracja jako konieczność.

Powtarzane to było już wprawdzie wielokrotnie, lecz dopóki nie ukonstytuje się formuła integracyjna opozycji, będzie to oznaką, że za mało jeszcze się o tym mówi. Otóż, integracja opozycji jest dla dzisiejszej Polski koniecznością, gdyż musimy rozpocząć już teraz budowę systemu alternatywnego wobec systemu władzy PRL. "System taki jest nieodczynny - jak głosi to wspomniana rezolucja Rady Politycznej - zarówno gdyby zbliżał się okres porozumień i kompromisów z władzą - aby stroną w nich było jak najszersze przedstawicielstwo narodowe; gdyby nadchodziło zakłamanie się PRL - aby władzę tymczasową przejęło możliwie najbardziej reprezentatywne grono lub też, gdyby ruch nasz miał ponieść porażkę - aby przekazać przyszłym pokoleniom wraz z wolą walki także przykład jedności."

Argumenty na rzecz konieczności integracji dla rozwoju sytuacji w Polsce można mnożyć. Przypomnę tylko te, o których mówi się zbyt mało w środowiskach opozycyjnych. Musimy oddziaływać na zwiększenie kultury życia

politycznego w kraju, a może się to dziać tylko poprzez powstanie formuł współdziałania opozycji. Musimy się nawzajem kontrolować i informować, aby nie być nawzajem zaskakiwani swoimi posunięciami. Tylko przez budowę instytucji integracyjnych możemy rozwiązać nabrzmiałe problemy finansowe i stworzyć system rzetelnej dystrybucji zachodniej pomocy dla opozycji w Polsce. Także w obliczu sytuacji międzynarodowej musimy utworzyć ciało będące autentycznym przedstawicielem niezależnego głosu społeczeństwa polskiego, czyli głosu Polski. Jest to tym istotniejsze, iż na taki jeden i spójny głos, a za nim na zwartą koncepcję działań zagranicznych niezależnej Polski czeka wolny świat. Musimy - wreszcie - w wielu kwestiach wypracować wspólne poglądy, bo przecież to my będziemy wspólnie budowali niepodległą Polskę.

Na zakończenie swych rozważań o integracji przytoczę kilka uwag, pozor- nie oderwanych od siebie, lecz poruszających problemy, których przecenić nie sposób. Przede wszystkim winniśmy pamiętać o nieformalnym uczestniku integracji - kościele katolickim zajmującym się doniosłą sprawą kondycji duchowej i etycznej społeczeństwa. Nie możemy także zapominać o swej koniecznej różnorodności, dzięki której możemy docierać do różnych odłamów społeczeństwa. Powinniśmy sobie zdać sprawę, iż już teraz musimy zacząć tworzyć instytucje wolnej Polski, gdyż jak określił to wybitny polityk XX w. "nic nie jest możliwe bez ludzi, ale też nie jest trwałe bez instytucji". Musimy pisać, niemalże we wszystkich naszych publikacjach, iż aby osiągnąć zwycięstwo musi cełpować nas współpraca w tym co nas łączy i tolerancja w tym co nas dzieli.

Krzysztof Król

POLSKIE PROBLEMY

WYWIAD z prf. Stefanem Kurowskim

"DROGA": Panie Profesorze, od wielu lat mówi się w Polsce o chronicznym już kryzysie gospodarczym, zapaści ekonomicznej, czy też depresji. Jak można scharakteryzować generalnie obecną sytuację ekonomiczną w Polsce. Jakie są jej najważniejsze elementy?

Profesor Stefan Kurowski: Jest to coś więcej niż kryzys gospodarczy o charakterze koniunkturalnym. Jest to strukturalny upadek gospodarczy, społeczny, polityczny i moralny zarówno struktury państwowej jak i znacznej części struktur społeczeństwa.

Objawowym rezultatem tego upadku jest trwały kryzys podaży: brakuje wszystkiego - w stosunku do potrzeb wynikających z osiągniętego uprzednio poziomu rozwoju sił wytwórczych. Przyczyny kryzysu podaży to kierowanie pracy narodu i zasobów kraju na cele obce elementarnym i żywotnym interesom społeczeństwa. Realizacja tych celów prowadzi do stosowania gospodarki rabunkowej we wszystkich dziedzinach co z kolei powoduje dewastację i rozpad materialnych elementów gospodarki oraz niszczenie naturalnych zasobów kraju.

Ta rabunkowa gospodarka stosowana dla realizacji obcych i wrogich celów jest możliwa tylko przy pomocy centralistycznego systemu administrowania gospodarką, który z racji swoich wewnętrznych prawidłowości powoduje dodatkowo olbrzymie marnotrawstwo. Komuniści wiedzą o tym i chcieliby zracjonalizować system m.in. przez tzw. reformy,

ale, w taki sposób aby nie osłabić realizacji swoich celów imperialnych. A to jest jednak niemożliwe, gdyż cele obce i narzucone społeczeństwu, stanowiące dla gospodarki po prostu kontrybucję mogą być realizowane w systemie centralistycznym, a więc stanowiąc same gigantyczne marnotrawstwo /teleologiczne/ mogą być realizowane tylko za cenę dodatkowego instrumentalnego marnotrawstwa. Można powiedzieć, że komuniści robią złą rzecz źle, czyli niesprawnie. Obciąża to podwójnie społeczeństwo, ale i tak jest lepiej niż byłoby, gdyby im się udało swoje złe cele realizować dobrze, czyli sprawnie.

"D": W ewolucyjnej drodze wyjścia z tej sytuacji mieści się zarówno II etap reformy gospodarczej proponowany przez władze jak i pochodzące z kręgów niezależnych pomysły rozwoju inicjatywy prywatnej, rad pracowniczych w fabrykach, samorządów a ostatnio próby założenia Towarzystwa Gospodarczego i Przemysłowego. Co Pan profesor sądzi o tych koncepcjach i czy przez nie można uzdrowić polską gospodarkę?

Prof. S.K.: Te pomysły i idee przy tej małej skali w jakiej mogą być zrealizowane - nie mogą - jak Pan to nazywa - uzdrowić gospodarki, ale znajdując się na linii tych przemian, które mogłyby zmienić zarówno narzucone cele /czyli politykę gospodarczą/ jak i sterowany system centralistyczny, a przez to mogłyby zmniejszyć tempo upadku gospodarczego oraz złagodzić kryzys podaży.

"D": A czy wogóle możliwe jest uzdrowienie polskiej gospodarki w warunkach systemu PRL?

Prof. S.K.: Pisałem już wielokrotnie, że w ramach istniejącego systemu /politycznego i gospodarczego/ jakakolwiek znacząca sanacja gospodarki jest niemożliwa, gdyż komuniści każdy efekt takiej poprawy natychmiast rabunkowo zawłaszczą dla swoich celów, wskutek czego ewentualne efekty poprawy gospodarczej nie będą miały działania mnożnikowego dodatniego, czyli nie będzie pozytywnej synergii, ale odwrotnie będą stanowiły uzasadnienie dla wznowienia rabunkowej gospodarki i w następnym okresie spowodują jeszcze większy kryzys i upadek. Klasycznym przykładem tego procesu były skutki uzyskania przez PRL wielomiliardowych /w dolarach z lat 70-tych/ pożyczek z Zachodu.

"D": Jeżeli próby reform nie powiodą się i nastąpi załamanie gospodarki to jak ono może dziś wyglądać, kiedy nastąpi, do jakiego stopnia może pogarszać się sytuacja ekonomiczna?

Prof. S.K.: Załamanie na pewno nastąpi, ale będzie poprzedzone pełzającym upadkiem. Można to nazwać inwolucją czyli zwiżaniem się gospodarki. Obecnie więc dzielimy kraje na rozwinięte, rozwijające się i zwiżające się czyli kraje realnego socjalizmu. Pewność, że załamanie nastąpi ma charakter aprioryczny i wynika z takiego rozumowania: jeżeli substancja gospodarcza w ciągu pewnego okresu uległa zniszczeniu 50%, a proces ten trwa nadal co najmniej w tym samym tempie to jest absolutnie nieuniknione, że zniszczenia pochłona i następne 50%. Oczywiście na długo przedtem nastąpi reakcja obronna ludności, ale kiedy i w jakiej formie tego nie można przewidzieć: gdyż wynikać to będzie z sytuacji psychologiczno-politycznej, z błędów komunistów i z wydarzeń losowych. Natomiast można nakreślić scenariusz pełzającego upadku, ale to jest zbyt łatwe bym wywodził się nad tym szczegółowo.

Z tą prognozą nie jest sprzeczny fakt, iż na pewnych odcinkach, lokalnie i incydentalnie sytuacja gospodarcza może się poprawić. Co więcej, te odcinkowe polepszenia będą powodować powstawanie wąskich gardeł a przez to będą powodować napięcia i przyspieszać załamanie. A poza tym odcinkowe i okresowe polepszenia zachęca komunistów do zwiększenia presji rabunkowej zwiększając prawdopodobieństwo popełnienia przez nich błędów.

"D": Założmy, że stoimy przed koniecznością budowy niepodległej Polski. Jak zdaniem Pana profesora powinien wyglądać ustrój ekonomiczny III Rzeczypospolitej? Czy powinien być oparty o samorządy, czy powinien być liberalny, bądź też socjalistyczny?

Prof. S.K.: Jeżeli w taka możliwość powstała to trzeba w Polsce otworzyć drogę do odbudowy kapitalistycznej gospodarki rynkowej z wbudowanymi w nią elementami socjalno-opiekuńczymi i z pluralizmem form samorządowych w płaszczyźnie terytorialnej. A więc w gospodarce głównie prywatna własność kapitalistyczna i rynek, w polityce społecznej - utrzymać w pełnym zakresie funkcja opiekuńcza państwa, w polityce "politycznej" rozbudować samorząd terytorialny. Państwo centralistyczne musi się cofnąć, państwo w ogóle musi ograniczyć swoje funkcje, a etatyzm w gospodarce /nie tylko w wydaniu komunistycznym/ trzeba w ogóle zlikwidować.

"D": Cofnijmy się z kolei w czasie. Czy nie uważa Pan profesor, jako były doradca krajowego kierownictwa "Solidarności", że jedną z przyczyn porażki związku 13 XII było to, iż zbyt mało osób myślało o władzach PRL jako o przeciwniku, a zbyt wielu miało skłonność do widzenia w nich lojalnego partnera?

Prof. S.K.: Taki iluzoryczny sposób myślenia występował głównie wśród lewicowych doradców "Solidarności". Masy społeczne były o wiele bardziej jednoznacznie nastawione do władz to znaczy, że widziały one w nich przede wszystkim przeciwnika.

Taka kolaborancka postawa charakteryzuje tych ludzi do dzisiaj: dziś tak samo myślą i działają w tym duchu.

"D": Dziękując za rozmowę chciałbym w imieniu redakcji wyrazić radość z tego, że zgodził się Pan profesor na udzielenie wywiadu, zwłaszcza, iż właściwie od początku "DROGI" w 1978 roku pod pseudonimami Krzysztof Ostaniec, Walenty Niedbał i Andrzej Skrzętny publikował Pan tutaj swe artykuły.

Co chciałby Pan profesor powiedzieć czytelnikom "DROGI" na zakończenie?

Prof. S.K.: Powiem czytelnikom "DROGI", a także i sobie: "Pomyślnej drogi w przyszłość. Polski Wolnej i Niepodległej."

"D": Dziękuję bardzo.

Rozmowę przeprowadził Krzysztof Król
Warszawa 24-27 sierpnia 1987 r.

PO PIELGRZYMCE

Jan Paweł II opuścił Polskę po tygodniowej pielgrzymce z okazji II Kongresu Eucharystycznego. Nasuwa się pytanie, na ile trzecia pielgrzymka różniła się od dwóch poprzednich?

Pierwsza, w 1979 r., była jak gdyby wypełnieniem testamentu Pawła VI, którego władze komunistyczne nie wpuściły na Jasną Górę w roku Millenium Poloniae. Towarzyszyło jej wezwanie papieża kończące homilię na Placu Zwycięstwa w Warszawie "Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze Tej ziemi!". Jakoż wezwanie to wypełniło się w sierpniu '80.

Druga, w cztery lata później, obliczona była na leczenie ran narodu po stanie wojennym. Przyniosła ona pokrzepienie serc.

Trzecia, zakończona przed kilkomana dniami, o mniejszym może ładunku emocjonalnym, obfitowała nie tylko w treści religijne ale i zdecydowane elementy programowe.

Kulminacja religijna nastąpiła ostatniego dnia pielgrzymki w Warszawie podczas beatyfikacji biskupa Michała Kozala, wręczania krzyży misyjnych, procesji eucharystycznej, najbardziej okazałej w tym stuleciu, której świadkiem była stolica Polski, a zakończonej błogosławieństwem dla narodu spod Kolumny Zygmunta. Kulminacja programowa przypadła podczas spotkania na Zamku Królewskim pomiędzy Janem Pawłem II i generałem Wojciechem Jaruzelskim w pierwszym dniu wizyty. Nieuprzedzony obserwator nie mógł nie zauważyć niezwyklej wprost ku-

rtuazji generała dla dostojnego gościa. Podczas przeglądu kompanii honorowej, Jaruzelski dyskretnie oddał prawą stronę papieżowi, postępując za nim o pół kroku. Zarówno przemówienie powitalne na Okęciu jak i mowa Jaruzelskiego na zamku były bardzo koncyliacyjne w tonie. Cały naród słyszał jak przywódca kompartii nazwał Zamek Królewski symbolem polskiej państwowości. Zaprawdę od decyzji o odbudowie Zamku w 1971 r., wymuszonej na komunistach po wydarzeniach grudniowych na Wybrzeżu, przeszliśmy daleką drogę. Zajęło to nam 16 długich lat! Aliści Jan Paweł II nie dał się zwieść pozorom. Jego mowa krótka i dobitna, zawierała dwa jasno określone elementy programowe. Papież wyjaśnił, że nie można mówić o pokoju bez przestrzegania praw człowieka i obywatela. Drugi punkt był jeszcze bardziej wymowny, a dotyczył społeczeństw i ludzi mających swoją godność i dążących do tego "... aby być nie tylko przedmiotem ogólnego działania władzy, instytucji życia państwowego - ale być podmiotem. A być podmiotem to znaczy: uczestniczyć w stanowieniu o "Pospolitej Rzeczy" wszystkich Polaków". Po przemówieniach, temperatura spotkania spadła. Jaruzelski podszedł sztywno do Ojca Świętego i wymienił z nim ceremonialny uścisk dłoni.

Jaki sens mają słowa papieża wygłoszone w Sali Senatorskiej, gdzie prawie przed dwustu laty uchwalono Konstytucję 3-go Maja? Genius loci podpowiada nam, że należy rozumieć te słowa jako jednoznaczny polemikę z zasadą k i e r o w n i c z e j r o l i p a r t i i k o m u n i s t y c z n e j w p a ń s t w i e. Jednocześnie było to najbardziej wymowne wezwanie władz PRL do rozwijania procesu demokracji życia społecznego, a społeczeństwa do obrony i korzystania ze swych praw. Nie można było powiedzieć więcej!

Przypadek sprawił, że pielgrzymka wypadła w dziesięć lat od proklamowania Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce. Słowa papieża wypowiedziane na Zamku, doskonale przystają do też Apelu do społeczeństwa polskiego z 25 marca 1977 r. i w kilka miesięcy później ogłoszonej deklaracji z okazji konferencji przeglądowej KBWE w Belgradzie. Jeszcze samolot papieża nie zniknął na horyzoncie a już zaczęły się spekulacje na temat jak należy oceniać rezultaty wizyty papieskiej i jej długofalowych skutków. Tygodnik POLITYKA, podkreślając w komentarzu redakcyjnym znaczenie spotkania na Zamku, uznał, że Jan Paweł II i generał Jaruzelski "...dochodzili do zgody co do najważniejszych spraw Polski losów świata i człowieka". Któż by się trudził wyjaśnieniem sensu stanowiska Ojca Świętego w sprawie pokoju. Poprzestano na formule, że dla papieża "...pokój jest nie tylko stanem politycznym ale i moralnym". Równie trafna byłaby interpretacja, że pokój to przestrzeń ograniczona czterema ścianami podłogą i sufitem. Jak widać redaktorzy POLITYKI wszystko zapomnieli i niczego się nie nauczyli po pielgrzymce w 1979r.

Panuje dość powszechne przekonanie, że nie sposób przewidzieć wszystkich długofalowych skutków pielgrzymki papieża, a zwłaszcza jej wpływu na nastroje i przemyslenia narodu polskiego. Rzecznik Solidarności p. J. Onyszkiewicz powiedział korespondentom zagranicznym, że wizyta papieża była jak ożywcza transfuzja znacząca poparcie dla związku. Jan Paweł II przyjął Lecha Wałęsę, udzielił błogosławieństwa Leszkowi Moczulskiemu w obecności prymasa Glempa i nawiedził grób ks. Jerzego Popiełuszki. Po procesji eucharystycznej, kilkaset tysięcy wiernych zgromadzonych na Placu Zamkowym i Krakowskim Przedmieściu w Warszawie śpiewało unisono: "Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie", trzymając w górze palce rozwarłe w kształcie litery "V".

Tym razem nie chodzi już o pluralizm związkowy, ideę która ożywia społeczeństwo polskie w sierpniu '80. Była to jednoznaczna demonstracja powszechnego pragnienia ustroju demokratycznego, opartego na zasadach pluralizmu politycznego z przekreśleniem zasady kierowniczej roli partii komunistycznej w kraju nad Wisłą.

Jak się wydaje, druga rozmowa papieża z generałem w salonie recepcyjnym na Okęciu, przed odlotem, która trwała 55 minut nie doprowadziła do uzgodnienia stanowisk. Rozmówcy opuścili miejsce spotkania oddzielnie. Jedynym skutkiem było to, że papież zmienił wcześniej przygotowa-

ny i rozdany dziennikarzom tektur mowy pożegnalnej w ten sposób, iż dodał kilka słów na temat korzystnych zmian w kraju od czasu ostatniej pielgrzymki.

W pożegnalnym stwierdzeniu Jaruzelskiego, że Ojciec Święty odjeżdża, ale nie zabiera ze sobą problemów, które pozostają na miejscu, pobrzmiwały zawód i gorycz. Nie można się jednak dziwić słowom generała. Problemy są i to wcale nie białe. Wszystko wskazuje na to, że zbiory tegoroczne będą niższe od rekordowych plonów ostatnich pięciu lat. Po latach tłustych w rolnictwie nadchodzi rok chudy, ale tak bywa od czasów biblijnych. Profesor Stefan Kurowski, ekonomista, doradca Solidarności twierdzi, że na jesieni wystąpią pierwsze objawy zaburzeń w gospodarce. Tymczasem rząd sposobami szamańskimi próbuje zamawiać gospodarkę, powtarzając do znużenia magiczne formuły o tzw. drugim etapie reformy. Dało to asumpt dla popularnego dowcipu krążącego po Warszawie, że w reformatorskim wyścigu będą rozstrzygające nie tyle wyniki etapów ile rezultaty kryterium ulicznego następującego po nich. Terminologia kolarska jest dla wszystkich zrozumiała. Władze powinny zaistnieć się poważnie nad jej wymową polityczną.

Rzecznik prasowy rządu, min. Urban odmówił oceny wizyty papieskiej. Sejm przyjął do aprobowania wiadomości informację rządu na ten temat, z której nie doprawdy nie wynika, IZWIESTIA uznały, że wizyta papieża kończy proces porozumienia w Polsce. Czy skutki trzeciej pielgrzymki będą przypominać skutki pierwszej? Odpowiedź przyniesie zapewne przyszłość już nieodległa.

Adam F. Wojciechowski

ARCHIWA PRL

Zadaniem archiwów jest gromadzenie, zabezpieczanie, opracowywanie i udostępnianie dokumentów. Zasada ta przy konfrontacji z praktyką zakrawa na ironię. Archiwalia są bowiem traktowane przez komunistów nie jako spuścizna przeszłości, lecz środek instrumentalnego oddziaływania na społeczeństwo. System szerokiego utajania i czy wręcz niszczenia akt /dokumentów/ wynika z dwóch przyczyn:

1. konieczności ukrycia własnej /agenturalnej/ przeszłości
2. potrzeby kreowania /czy raczej preparowania/ takiej wizji historii, która odpowiadałaby bieżącym i przyszłym wymogom polityki sowieckiej w Polsce.

To ostatnie nie wyklucza, wręcz przeciwnie! - wykorzystywania polskich symboli oraz patriotycznych postaw oraz bohaterów.

Stosunek komunistów do - jak to określa definicja - "narodowego zasobu archiwalnego" najlepiej ilustrują niektóre fakty.

1. już w końcu lat 1940-ch została zniszczona olbrzymia część akt Ministerstwa Informacji i Propagandy. Po aresztowaniu min. Stefana Matuszewskiego /"odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne"/ urzędnicy ministerialni masowo wylegli na dziedziniec ministerstwa przy Krakowskim Przedmieściu i zaczęli... palić zabrane z sobą akta. Zachowane szczątki dają niezwykle ciekawy obraz postawy społeczeństwa polskiego wobec narzuconego ustroju /znakomite źródło stanowią zwłaszcza raporty pełnomocników ministerstwa o sytuacji politycznej na obszarze ich województw/. Jest to jedno z podstawowych źródeł do poznania historii początków PRL. O ileż więcej wiedzielibyśmy gdyby przetrwało nieuszczerplone?
2. Na przełomie lat 40-ch i 50-ch absolutnym monopolistą w zarządzaniu gospodarką był PKPG /Państwowy Komitet Planowania Gospodarczego/, z osławionym Hilarym Mincem. Podlegały mu faktycznie wszystkie ministerstwa związane z przemysłem, handlem i rolnictwem. Żadna choćby najmniejsza inwestycja /nawet budowa miejskiego szaletu/ nie mogła być zrealizowana bez wiedzy i akce-

- ptacji PKPG. Prześledzenie metod sowietyzacji polskiej gospodarki byłoby bardzo interesujące - tyle, że każdorazowy przewodniczący PKPG - z chwilą odejścia - dokonywał czystki najważniejszych dokumentów, a ostatni nakazał zniszczenie większości akt. Dziś jeszcze akta PKPG stanowią olbrzymi zespół, a jest to przecież tylko część całości. Co zawierała zniszczona większość?
3. Po Grudniu 1970, po ustąpieniu premiera J. Cyrankiewicza, wywieziono dwoma wojskowymi samochodami komplety akt a/Kancelarii Prezesa Rady Ministrów PRL, b/Prezydium Rady Ministrów. Zostały one następnie w całości zniszczone przez wojsko. Tak przynajmniej twierdzą wojskowi - naoczni świadkowie wydarzenia.
 4. Kilkanaście lat temu MSW "przejęło" akta personalne pracowników przedwojennego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, spoczywające dotąd w jednym z archiwów państwowych. W ten sposób uniemożliwiono komukolwiek do nich dostęp, poza funkcjonariuszami "ministerstwa spraw wiadomych".
 5. Dokumenty Głównego Urzędu Kontroli Prasy /do 1981r. GUKPPIW/-marzenie wielu historyków! Znalazły się obecnie pod czułą opieką Archiwum KC PZPR. Dostęp zerowy. Wepomnieć należy, że t.zw. wizytacje, przeprowadzane w każdej instytucji przez państwową służbę archiwalną, w GUKPPIW obejmowały jedynie drobną część akt, którą wyznaczały władze cenzury. Istnieje też tam system wewnętrznych zabezpieczeń, tzn. ustne rozporządzenia nie Pozostawiające w dokumentach czy też kilkustopniowa tajność oryginałów i kopii akt.
 6. Byli się kto sądzi, że specjalny nadzór obejmuje jedynie zakres spraw "bezpieczeństwa państwa". Oto w aktach Ministerstwa Przemysłu Rolnego i Spożywczego // z 1951 r. /Departament Kontraktacji/ związanych ze sprawą tzw. "wymiany" odcinków terytorium przygranicznego między Polską i ZSRR i warunków przesiedlenia ludności znaleźć można pismo okólne żądające od odpowiedniej jednostki terenowej w Bełżcu spisu rolników /plantatorów/, którzy z powodu "wymiany" terytorialnej ponieśli straty /wraz z szacunkiem tych strat/. W tym momencie korespondencja, dotąd regularna, gwałtownie się urywa, by powrócić do normy po kilku miesiącach. Nie znajdujemy ani żadnego spisu, ani szacunków odszkodowań, ani dalszych decyzji ministerstwa. Nie ma - czyli... nie było. Orwellowska dziura pamięci.
- Można jeszcze przypominać co się stało z bezcennymi archiwaliami średniowiecznymi /jedne z najstarszych zabytków piśmiennictwa polskiego/ po wkroczeniu Czerwonej Armii do Wrocławia i Szczecina, czy wrócić do współczesności, by zweryfikować informację - oszczerczą zapewne - że w ważniejszych archiwach, zajmujących się aktami wytworzonymi po 1918r., musi pracować osoba obdarzona zaufaniem SB, albo zastanowić się nad /bez/ sensem statutu pracownika... Obrony Cywilnej w każdym niemal archiwum /miejsca te obsadzają emerytowani wojskowi/.
- Można też zadumać się nad polityką płacową, która powołuje, że w archiwach pracuje b.m. mało historyków i kierują się tam tylko ci, którym się gdzie indziej nie udało, co nie jest zapewne z pożytkiem dla "narodowego zasobu archiwalnego" /zupełnie inna sytuacja jest np. we Francji, gdzie archiwiści należą do najlepiej opłacanych urzędników państwowych/. Można także spytać, dlaczego - skoro zdecydowano się już raz udostępnić historykom akta - "zaufani" pracownicy archiwów centralnych mają obowiązek "dozowania" /sic!/ dokumentów w zależności od tego, kto z nich korzysta /czyli nie wszystko dla wszystkich/.
- Zasadne zdziwienie budzi też zupełnie paranoidalne utajnianie, nieraz doprowadzane do granic absurdu. Dla uświadomienia sobie właściwych proporcji warto porównać to z archiwistyką światową np. z systemem archiwalnym Francji. Zasadnicza granica tajności wynosi tam 30 lat od chwili wytworzenia dokumentu. Po 60 latach ujawnia się dokumenty z zakresu bezpieczeństwa państwa i resortu obrony narodowej. Charakterystyczne, że najdłużej niedostępne akta o charakterze osobistym a nie epolitycznym. I tak - granica ta w przypadku ankiet statystycznych,

zawierających dane osobiste i rodzinne, wynosi 100 lat. Podobnie wszelkie dokumenty notarialne, sądownicze, stanu cywilnego. 120 lat czekają na ujawnienie teczki personalne, najdłużej zaś - co warto podkreślić - imienne akta o charakterze medycznym /150 lat/. Chroni to ludzi, niewiele utrudniając pracę historykom. Kryteria są jak widać jasne w przeciwieństwie do PRL i raczej przestrzegane.

Ażebym obraz naszej archiwistyki nie był tak czarny trzeba dodać, że nie zrealizowano wobec niej wszystkich zamierzeń. I tak np. upadła ambitna idea b. szefa UB w Olsztynie, obecnie rektora Akademii Spraw Wewnętrznych - Tadeusza Walichnowskiego, który będąc w latach 1970-ych dyrektorem Archiwum Akt Nowych w Warszawie, zamierzał wszystkich pracowników przyodziać w jednolite umundurowanie. Czy chciał również rozdać broń - historia milczy...

I jeszcze jedno - są archiwa, gdzie badacze są traktowani jak niepożądani natręci, np. Archiwum KC PZPR, gdzie aby dostać się, będąc już utytułowanym historykiem, trzeba czekać niemal latami. Gdy to się wreszcie stanie - na każdym kroku jest się nazywanym "towarzyszem", co ujemnie wpływa na system nerwowy i ogólne samopoczucie....

Należy mieć świadomość, że opisany stan rzeczy jest jedynie fragmentem rzeczywistości - wciąż aktualnej. Walka z dokumentami, walka z przeszłością narodową trwa.

Aleksander Wołyński

REPRESJE W BIAŁYMSTOKU

Kolegium Rejonowe d/s Wykroczeń

Jerzy Korolkiewicz
ul. Broniewskiego 8c/26
15-748 Białystok

przy Prezydencie Miasta
Białystok
ul. Warszawska 65

Wyjaśnienie /list otwarty/.

W dniu dzisiejszym miałem przyjemność zapoznać się z aktami mojej sprawy nr. rej. 4503/87 jako obwinionego z art. 52a §1 pkt 1 KW., t.j. za rozpowszechnianie ulotek. Swemu wyjaśnieniu nadałem charakter listu otwartego celowo, gdyż meritum sprawy jak czas i miejsce moim zdaniem na to zasługują. Powyższe wyjaśnienie proszę traktować jako moje wystąpienie przed Kolegium, gdyż w dniu rozprawy, t.j. 21.08.1987r. o godz. 11 w sensie formalnym nie będę miał nic więcej do dodania. Jednocześnie wnioskuję o odczytanie w dniu rozprawy całego mojego wyjaśnienia, a nie zdań wyrwanych z kontekstu. Pozwolę sobie na wyjaśnienie zaistniałej sprawy w dwóch płaszczyznach: faktów oraz sytuacji politycznej. A teraz przechodzę do rzeczy:

1. Płaszczyzna faktów.

W dniu 21.07.1987r. o godz. 23⁵⁰ zostałem aresztowany na osiedlu Centrum II pod zarzutem rozpowszechniania ulotek. Zatrzymano mnie na 48 godzin i zwolniono dnia 23.07.1987r. o godz. 15⁰⁰. W czasie aresztowania miałem dwa przesłuchania przeprowadzone przez pracownika SB, pana Ossowskiego oraz próbę przesłuchania przez szefa RUSW pana Cynglera. W dniu 23.07.1987r. dostarczono mi do aresztu zatwierdzenie rewizji przeprowadzonej w moim mieszkaniu i w mieszkaniu żony. Oba mieszkania były "czyste". Znowu wracam do początku sprawy. Jak doszło do mojego aresztowania? Dnia 21.07.1987r. o godz. 17⁰⁰ wyszedłem na spacer z psem rasy dog niemiecki na tereny lotniska. Pieszko w obie strony, chociaż dosyć daleko. Wracałem przez Zwierzyniec, ulicami M. Skłodowskiej-Curie, Pododwornego i Dzierżyńskiego aby przez stare "Piaski" i okolice dworca PKP dojść do swojego miejsca zamieszkania. Przy ul. Dzierżyńskiego zostałem zaczepio-

ny przez młodego osobnika w cywilu, który zarzucił mi rozrzucanie ulotek. Potraktowałem to jako prowokację, proponując aby się ode mnie odczepił. Ze względu na jego natarczywość i nie chcąc mieć z nim dłuższej do czynienia, zacząłem uciekać. Człowiek ów użył w pewnym miotacza gazu, zresztą bez skutku z uwagi na podwójną smycz mego psa. Widząc bezcelowość dalszej ucieczki oraz usłyszawszy od niego że jest milicjantem, powiedziałem mu przy ul. Skłodowskiej - Curie aby zatrzymał "sukę". Zażądał mojego dowodu osobistego a po jego otrzymaniu zatrzymał milicyjnego "Fiata", który radiotelefonem sprawdził "Nysę". Podczas rewizji osobistej nie znaleziono przy mnie absolutnie niczego co byłoby związane ze stawianym mi zarzutem. Z akt sprawy dowiedziałem się, że ów osobnik nazywa się Jerzy Rybakiewicz zam. 15-281 Białystok ul. Dzierżyńskiego 9/16 i jest młodszym chorążym w Komisariacie I MO. Jest on koronnym świadkiem w mojej sprawie a dwaj następni to kierownicy milicyjnych radiowców. I cóż twierdzi ów koronny świadek? Otóż twierdzi, że widział jak wyrzucałem ulotki podczas ucieczki. Jest to wierutna bzdura, gdyż oddaliłem się od niego na około 50m. Kluczyłem między blokami i hipotetycznie przyjmując, nawet gdybym miał worek ulotek, to bym się ich pozbył poza granicą jego widoczności. Poza tym nie miałem przy sobie torby ani reklamówki, więc gdzie miałbym te ulotki mieć? Chyba, że paradowałem z nimi po mieście w garści! Zaśnaczam, że jedynym "świadkiem" całego zajścia był pan Rybakiewicz, jak zresztą zaszaczyłem milicjant. Moim zdaniem, na irracjonalne zachowanie pana Rybakiewicza rzutuje jego młody wiek, serwilizm służbowy po zakończonej pracy i chęć wykreowania się na lokalnego James'a Bond'a. Bo oto niespodziewanie natarczywa się okazuje. Wchodzi pan Rybakiewicz do swojej klatki schodowej i widzi ulotki. Wychodzi z klatki i widzi na chodniku faceta z dużym psem, który wchodzi do jakiejś tam klatki a następnie z niej wychodzi. I do jakich wniosków dochodzi pan Rybakiewicz? Ten facet z psem to OPOZYCJA. Zamiast podejść do niego kulturalnie, okazać legitymację i wylegitymować albo nie mniej kulturalnie udając pijanego przechodnia niespodziewanie uruchomić RMG po oczach, skąd i odprowadzić, pan Rybakiewicz zaczyna zachowywać się jak prowokator. Nie od rzeczy będzie kiedy nadmienię, że podczas naszej bieganki pan Rybakiewicz stwierdził o moim szczęściu, że nie zabrał ze sobą broni, bo by ją wykorzystał. Wcale nie wątpię, gdyż mordercy księdza Popiełuszko również byli młodzi, nadgorliwi i zatrudnieni w tym samym resorcie co i pan Rybakiewicz. Ale wróćmy do tematu. Drugim i ostatnim "dowodem" jest jedyny odcisk mojego serdecznego palca na tylko jednej ulotce. A znaleziono ich na osiedlu jak wynika z akt około czterdziestu. Czyżby tę jedną ulotkę należało przypisać mnie a resztę komuś innemu? Chciałbym tutaj spytać, dlaczego jeden odcisk a nie powiedzmy tuzin? Otóż dziwnym zbiegiem okoliczności doszło do kolizji między mną a panem Rybakiewiczem na tym samym osiedlu i na tym samym chodniku. Ja wracałem ze spaceru, a on z odpowiedzialnej pracy, a przy tym czujny i oddany. Idąc chodnikiem widziałem rozrzucone jakieś papiery. Kilka z nich podniosłem, były to ulotki sygnowane przez KPN. Odrzuciłem je na miejsce. Idąc dalej i zastanawiałem się i doszedłem do wniosku na podstawie literatury i ze słyszenia, że powinny być również i na klatkach schodowych. Moje domniemanie potwierdziły się. Przy którejś klatce paradoksalnie ale nieuchronnie musiałem spotkać się z panem Rybakiewiczem, który również miał nosa i robił to samo, lecz nie z ciekawości jak ja ale w związku z wykonywanym zawodem. Znowu wracam do badań daktyloskopijnych. I co dowodzi mój jeden odcisk na jednej ulotce? Czy jest zakazane podnoszenie leżącego papieru, czy jest zakazana ciekawość? Jeśli tak, to z czego to wynika i który artykuł o tym mówi? Uważam, że moje pytania w świetle powyższego wyjaśnienia pozostaną retorycznymi.

2. Płaszczyna sytuacji politycznej.

W związku z art. 52a §1 pkt. 1 Kw w przypadku orzeczenia mojej winy grozi mi grzywna od 1 tys. zł do 50 tys. zł. O czym to świadczy? Moim zdaniem, świadczy to o tym, że żyjemy w systemie totalitarnym, który się na naszych oczach rozpada i w którym nawet system kar nie jest stabilny, lecz ulega ciągłej dewaluacji podobnie jak jednostka monetarna PRL. Jeszcze rok, dwa wstecz za tego rodzaju "pprzestępstwo" można było orzec

2-3 lata bezwzględnej odsiatki, obecnie orzeka się grzywnę w wysokości 50 tys. zł., a za rok milicjant w biały dzień pogrozi palcem lub wypisze mandat kredytowy w wysokości 100 zł., który będzie równoznacznikiem pudełka zapalek. I będzie tak jak w prozie Orwell'a. Na marginesie chcę zaznaczyć, że mój wywód nie ma związku z moją sprawą, stanowi natomiast próbę rozważania sytuacji politycznej, na gruncie której ma ona miejsce i swój czas. Jest również prezentacją mojego światopoglądu, którego nie muszę się watydzic, ba, jestem z niego dumny. Przeglądając akta swej sprawy, miałem również przyjemność zapoznać się również z treścią ulotek znalezionych na centrum II, których tam umiejscowienie jest mi przypisywane. Chciałem zaznaczyć, że jako obywatel, któremu konstytucyjnie zagwarantowana jest wolność słowa i poglądów, całkowicie podpisuję się pod treścią odezwy sygnowanej przez KPN Samodzielny Okręg 18 w Białymstoku. Szanowne Kolegium istotne zmiany wolnościowe w centrum Imperium następują: społeczeństwo staje się podmiotem a władza służy społeczeństwu, a ustroj socjalistyczny staje się formacją niereformowalną i tak się ma do systemów demokratycznych jak generacja pierwszych komputerów do systemu IBM. Skądinąd są mi również znane aktualne trendy niezależnej myśli politycznej w PRL. Pluralizm polityczny w autentycznej postaci determinuje możliwość wyjścia kraju z kryzysu. Nie ma chleba bez wolności. Nie będzie reformy bez upodmiotowienia społeczeństwa, bez autentycznej narodowej reprezentacji. Społeczeństwo nie jest ubezwłasnowolnionym dzieckiem i domaga się poważnego traktowania przez dotychczas rządzących. Takie jest jego niezbywalne prawo i obowiązek rządzących. Zrozumieli to już niektórzy przedstawiciele Biura Politycznego, jak i zrozumiał Gorbaczow, że nie można utrzymać w poskuszeniu państw i narodów imperium metodą bata i marchewki. Również program głoszony przez KPN jest programem polskim, dla Polski i dla Polaków. Poza tym chcę stwierdzić, że KPN jest partią polityczną, działającą jawnie w ramach obowiązującego w PRL prawa. Program KPN służy sprawie polskiej i stanowi alternatywną propozycję autentycznej reformy, wolności, niepodległości i demokratyzacji a mój głos w tej sprawie jest głosem zaniepokojonego obywatela zdającego sobie sprawę z powagi sytuacji, żyjącego w istniejących realiach ekonomicznych a przy tym "chorego na Polskę".

3. Summarum.

Kolegia jak i sądy w PRL są niezawisłe i kierują się ustawą. Stanowią organ administracyjno-wykonawczy, stanowią o ładzie i porządku w państwie. Państwo nie może być utożsamiane z żadną partią i systemem policyjnym, a tak jest dotychczas w PRL. Nie mogą służyć interesom żadnych partii, których status formalno-prawny w świetle istniejącego prawa jest co najmniej wątpliwy. Tak stanowi prawo jak i elementarna logika. Obecny Kodeks Wykroczeń to dostosowany do aktualności Mały Kodeks Karny. Został ustanowiony do zwalczania niezależnej myśli politycznej, umacniania systemu monopartyjnego i wszechwładzy Służby Bezpieczeństwa, będącej terenowym ramieniem rządzących. Ale czasy się zmieniają, zmieniają się poziomy odniesienia i wszystko jest względne. Wszystko jest w rękach Boga i tym optymistycznym akcentem kończę swe pismo.

Z poważaniem

/-/

P.S.:

- aby oszczędzić zbędnych i kosztownych badań agendom SB stwierdzam, że na maszynie służącej do napisania niniejszego tekstu, nigdy nie napisano matryc pism ulotnych, których treść negowałaby pryncypia ustrojowe obecnego systemu jak i jego racje.
- Istnienie adresatów nie uznawanych przez rządzących jest stanem faktycznym, a adresowanie do nich odpisów niniejszego pisma jest moim niezbywalnym prawem konstytucyjnym.

Do wiadomości:

1. Rada Społeczno-Konsultacyjna przy Przewodniczącym Rady Państwa.
2. Rada krajowa PRON.
3. Rada Polityczna KPN w Warszawie.
4. "Tygodnik Mazowsze".
5. "Polityka".
6. "Tygodnik Powszechny".
7. Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Białymstoku.
8. a/a

POLITYKA

PODRÓŻ POLITYCZNA - LESZEK MOCZULSKI

Najpierw najkrótsza statystyka: pięć miesięcy i tydzień, cztery kraje, /Anglia, Francja, USA, Kanada/, ponad czterdzieści przelotów lotniczych, trzydzieści dużych spotkań z Polakami /od 100 do 1200 osób/, drugie tyle w grupach kameralnych, blisko trzysta polskich politycznych rozmów indywidualnych: 180 rozmów z przedstawicielami życia politycznego odwiedzanych państw oraz ponad 25 wystąpień i prelekcji w uniwersytetach, instytucjach naukowych i stowarzyszeniach: odwiedziłem parlamenty wszystkich czterech państw plus dodatkowo prowincji Ontario, prowadziłem rozmowy w ministerstwach spraw zagranicznych, w Białym Domu, a także z przedstawicielami władz regionalnych/stanowych, prowincjonalnych/: z licznych konferencji prasowych największa w Paryżu /w sali Trianon hotelu Lutetia/zgromadziła blisko sto osób - zarówno dziennikarzy, jak liczących się osobistości. Z drobnymi wyjątkami spotkałem się z praktycznie wszystkimi osobami, liczącymi się na emigracji i w środowiskach polonijnych: wśród nie Polaków najważniejszą rozmówcą był wiceprezydent Bush. Intensywność podróży była wyjątkowo duża: zdarzało się, że jednego dnia musiałem odbyć trasę Pacyfik-Atlantyk-Pacyfik, a dni w których miałem osiem ważnych spotkań nie należały do wyjątków. Przy tym wszystkim nie miałem czasu stracić, trzykrotnie poddając się szczegółowym badaniom lekarskim /w Londynie i dwukrotnie w USA/ i odbywając przepisaną kurację - z bardzo dobrymi zresztą wynikami. Bez fałszywej skromności mogę stwierdzić, że od wielu lat żaden poważniejszy działacz polityczny z Kraju nie odbył podróży politycznej w podobnym rozmiarze, o równie licznych kontaktach. Co do wyników - czas pokaże.

Statystyka oczywiście nie jest najważniejsza. Najważniejsze są wnioski, które z tej podróży wynikają.

Jeszcze na Zachodzie, i teraz w Kraju nieprzerwanie spotykam się z pytaniem: Jak polityka mocarstw zachodnich? Czy będzie dla nas korzystna? - otóż najważniejszym zapewne wnioskiem, jaki wyprowadziłem z mojej podróży jest przekonanie, że nie tylko samo pytanie zostało postawione błędnie, ale implikuje ono postawę, przy której polityka Zachodu nie może być dla nas dostatecznie korzystna. Rzecz bowiem nie w tym, jaka jest polityka innych, lecz jaka jest nasza polityka. Najważniejszym spostrzeżeniem, jakie wyniosłem z czterech stolic jest, że polityka zachodnia, we wszelkich jej odmianach i koncepcjach - nawet tych całkiem nam nie sprzyjających, zawiera dla nas olbrzymie

szanse - które po prostu pozostają niewykorzystane.

Nie chcę tutaj przedstawiać katalogu szans, które łatwo można było wykorzystać, zwłaszcza w 1982 roku, gdy istniały wprost niewyobrażalne możliwości, ani też opisywać błędów i strat spowodowanych przekonaniem że współpraca ze związkami zawodowymi może zastąpić politykę zagraniczną. Zwłaszcza, że środowiska polskie na zachodzie zrobiły bardzo wiele, aby przynajmniej niektóre możliwości wykorzystać. Mam tutaj na myśli zwłaszcza działania podejmowane przez Kongres Polonii Amerykańskiej, którego wpływ na ukształtowanie się przyjaznej i pomocnej nam polityki Prezydenta Reagana wobec kwestii polskiej był znaczny. Podkreślić też należy upór i wytrwałość, a także cierpliwość, bo trwającą od końca wojny, a zaktywizowaną wyraźnie w ostatnich dziesięciu latach działalność polityczną Rządu RP na uchodźstwie, mimo znanych kłopotów spowodowanych niemożnością utrzymywania oficjalnych kontaktów z placówkami rządowymi, efekty są zauważalne. Wreszcie przedstawicielstwa Solidarności, zwłaszcza Biuro brukselskie nawiązały liczącą się współpracę ze Związkami Zawodowymi oraz uzyskały z różnych źródeł pomoc finansową, nadspodziewanie dla obserwatora krajowego wysoka, zważywszy nawet, że część jej musiała być zużyta poza Polską.

Ale to chyba i wszystko. Można co najwyżej dodać wysiłki kilku pojedynczych osób, nawiasem mówiąc naogół należących czy też wywodzących się z NID - ale zaskakuje, jak bardzo indywidualne, a więc nieskoordynowane.

Tego rodzaju działania nie wystarczą. Zwłaszcza w sytuacji, gdy w Kraju panuje ożywienie polityczne i działa liczna oraz dobrze zorganizowana opozycja. Niestety, nie posiada ona własnej polityki zagranicznej. To znaczy, ani nie podejmuje działań dyplomatycznych, ani też nie tworzy takich faktów w Kraju, które automatycznie musiałyby wywrzeć wpływ na politykę zachodnią. Oczywiście nie mam na myśli organizowania spektakularnych zdarzonek, stanowiących dobre news dla stacji radiowych - coś takiego jest dalszym dowodem braku polskiej, prowadzonej z Kraju polityki. A konieczność stworzenia tej polityki - w sensie koncepcyjnym i instytucjonalnym jest najważniejszym wnioskiem jaki można wyprowadzić z mojej podróży. Zarazem podróż ta dostarcza nadmiaru argumentów, że możliwości polskiej polityki, jeśli tylko będzie przemyślana i konsekwentna - są wcale duże.

Drugi wniosek, o którym mówiłem na spotkaniach z Polakami bardzo często - to wyzbycie się złudzeń. Z takim nastawieniem wyjechałem z kraju, podczas podróży uzyskałem jego potwierdzenie. Polityka krajów zachodnich zawsze będzie wypadkową między ich interesem a presją przymusu sytuacyjnego - i nic więcej. Co oczywiście nie znaczy, że zawsze potrafią należycie ocenić swój interes, że ich decyzje będą racjonalne i dalekie od emocji, że nie będą na nie wpływać zwykłe sympatie i antypatie. Ale - bez złudzeń.

Obserwacje zachodniej polityki i polityków na gorąco dostarczają też bardzo wielu cennych informacji, pozwalających lepiej przewidzieć zachowanie się poszczególnych krajów Zachodu w najbliższej przyszłości czy w pewnych konkretnych sytuacjach. Wiedza to bardzo pożyteczna i potrafimy ją wykorzystać w naszej działalności w Kraju, ale nie widzę na razie potrzeby, aby ją szerzej ujawniać.

Odnębnym rozdziałem są sprawy emigracji i Polonii. Nie ukrywam że emigracja polska w Wielkiej Brytanii zrobiła na mnie wielkie wrażenie. To naprawdę druga Wielka Emigracja, pod niejednym względem przewyższająca tą pierwszą. Dokonania tej emigracji żołnierskiej - jak sama się skromnie nazywa - muszą budzić najwyższy podziw: sam instytucjonalny rozwój życia polskiego, nie mówiąc o jego treściach ideowych powodował, że niejednokrotnie zadawałem sobie pytanie czy czasem ta Polska nad Tamizą nie jest lepsza i bardziej polska od tej nad Wisłą. Natomiast Polonia amerykańska imponuje swym ogromem i zaskakuje szybko poprawą położenia w pluralistycznym społeczeństwie amerykańskim: ze zdumieniem dowiedziałem się, że po WASP Po-

lacy są trzecią co do zamożności grupą etniczną w Ameryce: wprawdzie w zbiórkach na rzecz Skarbu Narodowego czy Kraju ci najbogatsi często - lecz nie zawsze - nie chcą uczestniczyć.

Dwa problemy wymagają jednak bliższego obejrzenia. Pierwszym jest najnowsza emigracja, zwana popularnie solidarnościową. Trochę na wyrost, bo zbyt wiele w niej osób, których związki z Solidarnością były żadne czy też niezbyt bliskie. Otóż między tą grupą, a zasiedziały już, często od pokoleń środowiskami Polaków raz po raz dochodzi do konfliktów. Nowo przybyli są zbyt często mało tolerancyjni, tylko własne oceny i opinie uważają za słuszne i wszystko chcą od razu reformować. Prowadzi to do konfliktów - najpierw między nowymi a starymi, później wśród nowych. Casus Pomostu, aktualnie podzielonego na dwie zwalczające się frakcje, a wcześniej jeszcze pokłóconego z Kongresem jest szczególnie przykrym, ale i pouczającym przykładem. Wiąże się to często z nienajlepszą jakością materiałem ludzkim, który - obok osób naprawde ofiarnych, oddanych i uczciwych - stanowi pewną część tej generacji emigracyjnej. Problem wtopienia się nowoprzybyłych w środowiska polonijne i emigracyjne wymaga pilnych rozwiązań opartych o dobrą wolę obu stron. Sądzę, że i my tutaj w kraju mamy coś w tej mierze do zrobienia.

Inna rzecz, że sam problem emigracji wymaga z naszej strony wyraźnych działań. Ogromna większość działaczy opozycyjnych w kraju zdaje sobie sprawę, że obecna fala emigracji powinna zostać jak najszybciej powstrzymana. Podobnego zdania są działacze polonijni i emigracyjni. Czas najwyższy, aby znaleźć środki zaradcze - a w tym zakresie, w jakim emigracja jest nie do uniknięcia, ukierunkować ją, zrationalizować i otoczyć bardziej konkretną polską pomocą.

Drugi problem występujący przede wszystkim w Wielkiej Brytanii - to brak następców. Pokolenie żołnierskie wymiera - generacja ich dzieci okazała się, przynajmniej w swojej polskiej części, zbyt niechętna, aby przejąć całą spuściznę. I ten problem powinien być rozwijany przy współpracy z krajem: rzecz jest zbyt ważna, aby ją można było zrzucić na barki wyłącznie wychodźstwa.

Wreszcie końcowa uwaga. Przeciętny Polak z Kraju, a także młody emigrant jest przekonany, że najważniejszą kwestią jest doprowadzenie do tego, aby politycy zachodni czy też rodacy z obczyzny zaczęli jak najszybciej myśleć tak jak on. A więc, przerysowując rzecz z pewną przesadą, byłby zadowolony, gdyby politycy zachodni przede wszystkim zrozumieli, jak wstrętą rzecz popełnili w Jańcie i odżegnali się od niej publicznie: co do Polaków mieszkających poza krajem, powinni najlepiej zapisać się do Solidarności i organizować strajki solidaryzujące się z podobnymi strajkami w kraju, a w ich braku - zastępować, jest to najlepsza metoda, aby nie osiągnąć nic. Co i dedykuję tym, którzy po dwu tygodniach emigracyjnego żywota chcą już przebudować tam wszystko, a także tym, którzy są przekonani, że droga do wolnej Polski, a przynajmniej do odbudowy NSZZ "SOLIDARNOSC" wiedzie przez likwidację czy też popieranie apartheidu w Południowej Afryce.

JEDEN Z... SIEDEMNASTU

Na marginesie "sprawy miliona".

Wiele emocji wzbudziła ostatnio sprawa miliona dolarów, przyznanego przez Kongres USA na działalność "Solidarności". Mianowicie rzecznik rządu PRL, Urban, pozwolił sobie na niewybredne ataki, stwierdzając, iż ludzie należący do organizacji i instytucji, korzystających z dotacji Kongresu USA, stają się tym samym "funkcjonariuszami amerykańskimi". Zapomniał jednak dodać, że z tej samej dotacji korzystają władze PRL, a więc ich przedstawiciele i funkcjonariuszy również należałoby nazwać

"funkcjonariuszami USA"! No bo jeśli pieniądze pochodzą z tego samego źródła... Nijez, aby rozwiać wszystkie wątpliwości publikujemy istotne fragmenty ustawy o pomocy dla Polski - tak jak została ona uchwalona przez Kongres USA. Pominęte zostały jedynie ustępy mające znaczenie formalne. Przy okazji wyjaśniamy, że uchwalona przez Kongres USA pomoc dla Polski, w tym i dla "Solidarności" - nie ma nic wspólnego z pomocą dla ruchów związkowych, wolnościowych i demokratycznych w Polsce, udzielaną przez amerykańskie związki zawodowe czy Endowment for Democracy. Oto tłumaczenie fragmentów ustawy Kongresu USA:

Tytuł XLVII - Pomoc dla Polski

Sekcja 4701. Krótki tytuł.

Ten tytuł może być cytowany jako "Akt Pomocy Amerykańskiej dla Polski 1987" /American Aid to Poland Act 1987/.

Sekcja 4702. Wnioski.

Kongres wnioskuje, że -

- /1/ pozytywny rozwój sytuacji w Polsce w 1986, włączając zaangażowanie władz najwyższego szczebla w reformę gospodarczą oraz powszechną amnestię dla wszystkich więźniów politycznych nakłoniły rząd USA do zainicjowania nowej polityki stopniowego reangażowania się wobec Polski;
- /2/ jako część tej nowej polityki i w odpowiedzi na powszechną amnestię z września 1986, rząd Stanów Zjednoczonych podjął kontakty na wysokim szczeblu z przedstawicielami rządu PRL oraz zniósł pozostałe sankcje ekonomiczne, nałożone /na PRL/ w odpowiedzi na wprowadzenie stanu wojennego, aresztowanie kierownictwa "Solidarności" i zakaz działania "Solidarności";
- /3/ jako część nowej polityki reangażowania się, oficjalne kontakty między PRL a USA zostały powiększone i zintensyfikowane, jak dowodzą spotkanie Ridgway z Kinastem w Wiedniu, wizyta Podsekretarza Stanu Johna Whiteheada w Polsce i jego spotkanie z gen. Jaruzelskim, wymiana wizyt parlamentarnych między Przewodniczącym Dante Fascellem i Józefem Cyrkiem oraz między Przewodniczącym Danem Rostenkowskim i Marszałkiem Romanem Malinowskim oraz podróż Senatora Edwarda Kennedy do Polski w maju 1987.
- /4/ najwyższe kierownictwo PRL wezwało do reform i restrukturalizacji polskiej ekonomii i podjęło proces narodowego pojednania pomiędzy społeczeństwem a rządem PRL.
- /5/ proces narodowego pojednania i reform ekonomicznych w Polsce będzie popierany przez umacnianie więzów pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a społeczeństwem polskim oraz przez stopniowane powiększanie amerykańskiego zaangażowania się w gospodarkę polską;
- /6/ poprawa stosunków politycznych i ekonomicznych między USA a PRL może nastąpić wyłącznie w kontekście respektowania praw człowieka i zwiększania pluralizmu w Polsce, oraz
- /7/ polska ekonomia może odzyskać zdolności rozwojowe jedynie w warunkach rzeczywistego pojednania między rządem PRL a wszystkimi częściami polskiego społeczeństwa, włączywszy "Solidarność".

Sekcja 4703. Polityka wobec Polski.

Jest przekonaniem Kongresu, że

- /1/ Stany Zjednoczone i Polska powinny zwiększyć kontakty między ludźmi z obu krajów na wszystkich poziomach i między wszystkimi częściami obu społeczeństw;
- /2/ gdy przestrzeganie praw człowieka w Polsce ulegnie poprawie i gdy "Solidarność" będzie mogła ponownie działać legalnie i otwarcie w całej Polsce, rząd USA i rząd PRL znormalizuje stosunki między dwoma państwami i przywróci status ambasadorów w stosunkach dyplomatycznych;
- /3/ prywatne i dobrowolne organizacje i spółdzielnie powinny być zachęcane do promowania projektów mających na celu poprawę warunków życia ludzi w Polsce i wzmocnienie prywatnej, niezależnej, pozarządowej działalności w Polsce, takiej jak prowadzona przez Kościół Katolicki, z poważnym naciskiem na poprawę i modernizację rolnictwa które jest w większości w prywatnych rękach; oraz

/4/ przedstawiciele USA w wielostronnych bankach rozwoju powinni wychodzić na przeciw i zajmować konstruktywne stanowisko w wysiłkach dotyczących pomocy dla Polski.

Sekcja 4704. Finansowanie porozumienia dotyczącego nauki i technologii.
/1/ Finansowanie - W celu wprowadzenia w życie porozumienia USA-PRL z 1987 dotyczącego nauki i technologii, upoważnia się do asygnowania dla Sekretarza Stanu na rok budżetowy 1988 kwoty - 1.000.000 dolarów.

Sekcja 4705. Pomoc rolnicza dla Polski.
Niezależnie od innych zabezpieczeń z mocy prawa, suma 10.000.000 dolarów dostępna pod tytułem "Rolnictwo, rozwój rolniczy i żywność" w Foreign Assistance and Related Programs Appropriations Act, 1987, jest nadal ciągle dostępna aż do 30 września 1989, która ta kwota może być wykorzystywana jedynie dla działalności fundacji rolniczej w Polsce.

Sekcja 4706. Dotacja nadwyżek towarów rolniczych.
Upoważnienie do dotacji. Sekcja 416 Agricultural Act z 1949 zostaje uzupełniona przez dodanie słów: "z których 8 tys. ton metrycznych może być dostarczonych w każdym z lat budżetowych 1988 i 1989 dla niezarobkowych, dobrowolnych organizacji i spółdzielni działających w Polsce, włączając grupy organizowane pod auspicjami Kościoła Katolickiego."

Sekcja 4707. Użycie polskich pieniędzy.
/a/ niewymienialne polskie pieniądze /złote/, posiadane przez Stany Zjednoczone na mocy porozumienia z rządem PRL, zawartego w oparciu o Agricultural Trade Development and Assistance Act of 1954 - mogą być użyte na odpowiednie projekty w Polsce, opisane w Sekcji 4709, a aprobowane przez Połączoną Komisję, opisaną w Sekcji 4708 i przez szefa amerykańskiej misji dyplomatycznej w Polsce.

Sekcja 4708. Odpowiednie projekty.
Pieniądze obiegowe /złote/ posiadane w Polsce mogą być użyte na aprobowaną przez Połączoną Komisję, odpowiednią działalność, która -

/A/ poprawi jakość życia narodu polskiego
/B/ umocni i wesprze działalność prywatnych, pozarządowych, niezależnych instytucji w Polsce, włącznie z "Solidarnością".

Działania te obejmą również -
/I/ projekt, który ma być podjęty pod auspicjami Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski na rzecz upośledzonych i osieroconych dzieci,
/II/ projekt odbudowy, renowacji i utrzymania Ośrodka Badawczego Historii i Kultury Żydów na Uniwersytecie Jagiellońskim, powołanego dla badań nad zagładą Żydów w Polsce.

Sekcja 4709. Połączona Komisja.
/a/ Ustanowienie. Połączona komisja, opisana w Sekcjach 4706 i 4707 powinna być ustanowiona na mocy porozumienia między rządami USA i PRL oraz pozarządowymi instytucjami, opisanymi w Sekcji 4706.

/b/ Członkostwo. Połączona komisja powinna być złożona z -
/1/ jednego przedstawiciela wyznaczonego przez rząd PRL,
/2/ przedstawicieli pozarządowych instytucji, wskazanych w podpunkcie /a/,
/3/ przedstawicieli misji dyplomatycznej USA w Polsce.

Sekcja 4710. Zaopatrzenie w środki medyczne i wyposażenie szpitalne dla Polski.

Upoważnia się do asygnowania w każdym z lat budżetowych 1988 i 1989 po kwocie 2.000.000 dolarów, które mogą być wydatkowane jedynie w celu zaopatrzenia w środki medyczne i wyposażenie szpitalne w Polsce przez prywatne i dobrowolne organizacje, włączając wydatki na zakup, transport i rozdział tych środków i wyposażenia.

Sekcja 4711. Pomoc wspierająca "Solidarność".
Z kwot wyznaczonych do wyasygnowania przez rozdział 4, część II Foreign Assistance Act of 1961, w każdym z lat budżetowych 1988 i 1989, powinno być wypłacone nie mniej niż 1.000.000 dolarów rocznie wyłącznie na wsparcie niezależnego polskiego związku zawodowego "Solidarność".

Tyle ustawa Kongresu USA, zatytułowana "Akt Pomocy Amerykańskiej dla Polski 1987". Podsumujmy zawarte w niej postanowienia. Ogółem pomoc dla Polski ma wynieść 17 milionów dolarów, bliżej nieokreślona ilość polskich złotych, nagromadzonych przez USA w następstwie sprzedaży PRL żywności za ziółówki oraz 16 tysięcy ton artykułów żywnościowych /po 8 tys. ton rocznie/. Z kwot dolarowych - jeden milion dolarów przeznaczony jest na sfinansowanie pomocy naukowo-technologicznej dla PRL, a więc bezpośrednio służy władzom PRL. Dziesięć milionów przeznaczono dla Fundacji Rolniczej tworzonej, jak wiadomo, w nieco innym od pierwotnie planowanego kształtu przez Kościół. Cztery miliony /po dwa miliony rocznie/ skierowano na pomoc medyczną. Te łącznie 14 milionów dolarów służy również władzom PRL, ponieważ zwalnia je od konieczności finansowania takich czy podobnych przedsięwzięć, niezbędnych dla rolnictwa i ochrony zdrowia. Tylko dwa miliony, wypłacane w dwu ratach rocznych po milionie - przeznaczone zostały na pomoc dla "Solidarności". Wprawdzie rzecznik rządu PRL wolał zapomnieć o drugim z tych milionów, przeznaczonym na pomoc w 1989 roku. Czyżby żywił nadzieję, że ostatecznie go nie będzie?

Krzyk jest o jeden milion. Dlaczego cisza o pozostałych szesnastu?

Wacław Kwiecicki

trzeba rozmawiać

Wizyta wiceprezydenta USA G. Busha nieprzypadkowo trafiła na jeden z decydujących momentów w procesie rozwoju pluralizmu politycznego w Polsce. Dlatego stała się w nim zdarzeniem ważnym, być może przełomowym. Dostrzegł to i wskazał "Tygodnik Powszechny" publikując w numerze z 27 września artykuł J. Hennelowej p.t. "Nowy rozdział" poświęcony żądaniom Episkopatu Polski dotyczącym reprezentacji politycznej Katolików. Dostrzegła to również cenzura państwowa nie ingerując w tekst.

Nasz gość podzielił swe zajęcia w ciągu 4 dni w ten sposób, by było jasne, że jego posłanie w większej części adresowane jest do polskiego społeczeństwa i jego różnych części składowych, a wizyta rządowa ma stosunkowo mniejsze znaczenie. Mimo że ten dobry obyczaj jest dziś na świecie rzadki, a w Polsce już był zapomniany, to jednak obyło się bez większych zgrzytów poza jedną odwołaną konferencją prasową, jednym cofniętym zaproszeniem, i próbą zatrzymania jednego z uczestników rozmów. Tu jednak nie chodzi nam o sprawy drobne, lecz o istotę przesłania amerykańskiego społeczeństwa do Polaków.

Czego więc oczekuje od nas Ameryka z taką uwagą, że wysłano do Polski człowieka, który uchodzi w opinii świata za kandydata nr. 1 do objęcia szefa państwa w przyszłorocznych wyborach? Czyżby chodziło tylko o uczucia, które w imieniu swego narodu przekazał pan Bush Polakom?

Politycy muszą być realistami. Toteż nie ulega dla nas wątpliwości, że wiceprezydent USA - za co go szanujemy - reprezentuje interesy swojego kraju. Jak więc należy rozumieć jego kilkakrotne wypowiedzi, że Ameryka pragnie dla nas wolności i dobrobytu? Wielu propagandzistów, nie tylko w Polsce znalazło tu jedną odpowiedź: był to gest bez znaczenia, obliczony na pozyskanie wyborców polskiego pochodzenia w USA.

Gdyby tak miało być, to pan Bush byłby po prostu złym politykiem, nie tylko nie rozumiejącym swych adresatów, ale i nieświadomym tego, że jeszcze przed wyborami może być rozliczany z tych słów przez potencjalnych wyborców. Na podstawie swych doświadczeń, a zwłaszcza spotkania pana Leszka Moczulskiego z G. Bushem w marcu tego roku mam podstawy do zupełnie innego potraktowania wypowiedzi wiceprezy-

denta USA ogłoszonych w Polsce.

Moim zdaniem pan Bush przyjechał do nas z zupełnie konkretną ofertą wynikającą z żywotnych interesów swojego kraju. Ofertą co najmniej równie korzystną - moim zdaniem - dla USA, jak i dla Polski. Zrozumienie tego faktu wykazał zresztą w imieniu rządzącej w Polsce PZPR Jerzy Urban na konferencji prasowej 29 września: oczywiście ofertę Ameryki, zniekształcając przy tym, odrzucił. Oczywiście nie znaczy to wcale, że tak samo odrzucił ją polskie społeczeństwo, choć rzecznik rządu zdaje się z tym nie liczyć w najmniejszym stopniu.

Nie trzeba być politykiem ani ekonomistą, żeby rozumieć, iż - gdyby to było Ameryce potrzebne - to jest ona w stanie pomóc Polsce w jej trudnościach finansowych i gospodarczych znacznie skuteczniej, niż to jest w stanie uczynić np. Związek Radziecki, któremu - w drodze rewanżu - Polska udzieliła też wszelkiej możliwej pomocy aż do wyczerpania tych możliwości. Z tego głównie powodu powinniśmy spróbować dziś zrozumieć, pomijając całą propagandę, jaki Ameryka ma cel, że chciałaby pomóc właśnie nam, a nie innym krajom.

Polska jest ważna dla USA ze względu na swoje położenie i na przynależność do Układu Warszawskiego, który z pomocą PZPR daje Rosjanom nieograniczony dostęp do naszych sił zbrojnych i prawie nieograniczony dostęp do polskiej gospodarki. Tymczasem Ameryka od końca II wojny światowej rywalizuje z ZSRR jako supermocarstwem i pragnęłaby tego, abyśmy pozbawili Rosjan korzyści jakie ze współpracy z Polską osiągają. Jeżeli oceniamy to nasze wsparcie na 10% potęgi tego mocarstwa, to z pewnością nie będzie w tym przesady. I to jest istota problemu, z której wynika, że bez dokonania takiej zmiany Ameryka nam pomagać nie będzie. Chrześcijańska zasada każe kochać bliźniego jak siebie samego, a nie więcej.

Ozas więc zadać pytanie, czy i my nie powinniśmy do tej zasady się dostosować? A jeżeli tak, to jesteśmy w stanie to zrobić?

Nasze możliwości są bardzo ograniczone. W kraju stacjonują wojska radzieckie, gotowe - jak wykazały minionie lata - do interwencji zbrojnej. Nasze własne wojsko - według powszechnej opinii - jest głęboko infiltrowane przez oficerów radzieckich. To samo dotyczy wielu ważnych instytucji cywilnych. Wreszcie pewna część warstwy rządzącej PRL zwykła tak dalece ulegać radzieckim interesom, że mogą się czuć skompromitowani tym wobec rodaków. Wszystko to zdaje się przekreślać szansę na zmianę, jakkolwiek byłaby ona pożądana. Chyba, że... Chyba, że zaczniemy rewidować nasze wyobrażenie o interesach ZSRR w Polsce. Gdyby przyjąć, że państwo to pod kierownictwem M. Gorbaczowa zmieniło się już w sposób istotny, to może i jego cele zewnętrzne uległy "piestrojce". Świadczy o tym przebieg rokowań rozbrojeniowych z USA, w których stanowisko radzieckie zmieniało się, świadczy też ostatnia inicjatywa wycofania wojsk z Niemiec, zgłoszona właśnie w czasie pobytu G. Busha w Polsce. Może trudno Polakom w to uwierzyć, ale nie można wykluczyć, że państwo radzieckie odwraca się właśnie od tradycyjnej koncepcji "rewolucji światowej" by w miejsce tego obrać za cel dobrobyt i wolność własnego społeczeństwa. Byłaby to i dla nas olbrzymia zmiana i korzyść. Oczywiście pod warunkiem, że to nie my mamy dostarczyć ZSRR tego dobrobytu, tak jak dotąd dostarczaliśmy potencjału militarnego.

Takie obawy są dziś rozpatrywane w Polsce, kiedy patrzymy na wzrost spożycia np. mięsa w ZSRR i jego spadek u nas, na próby łączenia ich przedsiębiorstw z naszymi, na wywóz do ZSRR polskich rąk do pracy, których nam tak brakuje w kraju. Tych faktów i tych obaw tego narastania niechęci wzajemnej od trzystu lat jest już zbyt wiele. Ginie w nich pamięć odchodzącego już pokolenia skojarzonego wspólną walką z faszyzmem, choć i ono chowa bliźny gorzkich wydarzeń.

Te same wątpliwości i nadzieje ma wszelkie powody dzielić i rozumieć naród amerykański. I on pragnie, by zwrot w polityce państwa radzieckiego był trwały i pełny. I dla tego zwracają się do nas Amerykanie ze swoją propozycją. Spróbujmy ją ocenić.

Jaki jest cel mocarstwowej polityki USA w 1987r. Jaki być może

w przyszłości? Czy i tu dostrzeżemy zmiany, czy też ciągłość.

USA wkroczyły w historię wojenną Europy w końcu I wojny światowej i przewały jej losy na rzecz Francji i Anglii. Jedynym pozytywnym skutkiem tego dla Ameryki było utrzymanie więzów gospodarczych z tym regionem świata. Podczas II wojny światowej zaangażowanie USA było większe. Lecz i tym razem można mówić wyłącznie o wkładzie Ameryki w pokonanie faszyzmu, a nawet w naprawę strat materialnych nie przez siebie spowodowanych w postaci Planu Marshalla. Czy ktoś - wyłącznie z Rosjanami może brać pod uwagę możliwość, że USA pragnie zrobić sobie z Polski bazę wypadową do agresji na ZSRR?

Analiza zagranicznej polityki amerykańskiej wskazuje, że kraj ten kieruje się zawsze motywami ekonomicznymi, a jego celem jest stałe powiększenie światowej produkcji i obrotu towarowo-pieniężnego. Wszędzie tam, gdzie politycy USA o tym celu zapominają, ponoszą klęskę. Zdarza się to najczęściej wobec państw słabo rozwiniętych, którym usiłują narzucić niekiedy system rządów demokracji politycznej dla nich niezrozumiałej.

Wypada więc spytać, który z tych celów forsuje Ameryka w swej ofercie dla Polski? Odpowiedź jest oczywista: oba cele. Cel ekonomiczny zawarty w propozycji wydaje się odpowiadać wszystkim Polakom pod warunkiem, że oprócz produkcji i obrotu także konsumpcja ma rosnąć w naszym kraju. Jak to zabezpieczyć to temat do poważnych rozmów. Pluralizm polityczny po wybuchu entuzjazmu w okresie II Rzeczypospolitej potem nieco się skompromitował. Jednak brak pluralizmu przez następne 50 lat także stał się źródłem trudności strat. Dziś, zwłaszcza młode pokolenie i ludzie wykształceni znów zaczynają go doceniać, a co ważniejsze, rozumieć. W tej sprawie także potrzebna jest dyskusja i to nie tylko wśród ekspertów, ale i ogółu społeczeństwa. Ale dyskusja jawna, bez wykorzystywania policyjnych i siłowych ingerencji.

Taka ocena sytuacji prowadzi do wniosków, że z punktu widzenia polskiego oferta amerykańska generalnego przyjęcia i dopracowania szczegółów. Chcemy mieć niepodległą i demokratyczną Polskę, walczymy o nią bez względu na zagrożenie własnego życia, wolności i bytu materialnego. Stan obecny uważam za na tyle szkodliwy dla cywilizacyjnego dorobku narodu, że opowiadam się za zmianami szybkimi w kategoriach lat nie dziesięcioleci. Stworzenie politycznej przeciwwagi dla samowolnej i wewnętrznie sprzecznej działalności PZPR jest zadaniem na dziś i praktycznie nie można go unikać.

Pozostaje zadanie warunkujące realizację tego celu. Postulat istnienia partii lub stronnictwa politycznego, któreby skupiało w warunkach bezpieczeństwa działalności polskich obywateli dążących do opuszczenia przez Polskę Układu Warszawskiego i jej przejścia do Paktu Atlantycznego. Postulat ten byłby realny, gdyby uznano oficjalną wypowiedź KC PZPR respektowania w Polsce możliwości działania takiej partii czy stronnictwa. Odebrałoby to argument nadużywany przez PZPR i jej propagandzystów o tzw. racji stanu. Zamiast tego zachodni sojusznicy społeczeństwa polskiego mieliby możliwość uzyskania miary do oceny stopnia wiarygodności, jakie można przyznać deklaracjom radzieckim. Wywiązanie się z takiej deklaracji o nieingerencji byłoby dowodem zdolności ZSRR do innych zobowiązań. Dla Polaków zaufanie w tej sprawie do ZSRR wydaje się jedynym warunkiem, który mógłby gwarantować ich prawa człowieka na poziomie takim, jaki mają narody na zachód od Łaby.

Krzysztof Mostowicz

DOKUMENTY

OŚWIADCZENIE! RADY POLITYCZNEJ KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ

Wizyta Wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych George Busha w Polsce w dniach 26-29 września br. stała się ważnym wydarzeniem politycznym, otwierającym zarówno nowy etap w stosunkach polsko-amerykańskich, a także istotnie wpływającym na proces odchodzenia od okresu stanu wojennego w naszym kraju.

Wizytę tę należy rozpatrywać w kontekście stanowiska, jakie zajęła administracja Prezydenta Reagana po 13 grudnia 1981 roku, współarchitektem którego był również Wiceprezydent Bush. Potępiając wprowadzenie stanu wojennego Stany Zjednoczone jako warunek normalizacji stosunków z PRL wysunęły żądanie uwolnienia wszystkich więźniów politycznych, przestrzegania praw człowieka, przywrócenia pluralizmu związkowego oraz dialogu między władzami PRL a "Solidarnością". W ciągu roku poprzedzającego wizytę George Busha władze PRL zwolniły w zasadzie wszystkich więźniów politycznych, a wstrzymując się od dalszych aresztowań, poszerzyły stopień respektowania praw człowieka, natomiast Stany Zjednoczone - na apel przewodniczącego NSZZ "Solidarność" Lecha Wałęsy - cofnęły sankcje ekonomiczne nałożone na PRL.

Jakkolwiek najważniejsze w wizycie Wiceprezydenta Busha było przekazanie narodowi polskiemu, że nie pozostał osamotniony i może liczyć na pomoc największej demokracji świata - to o jej charakterze przesądziło najwyraźniej dążenie do skupienia się na kwestii przywrócenia "Solidarności". Zachowując wszelkie wymogi dyplomatycznej powściągliwości George Bush wykorzystał każdą okazję, aby potwierdzić poparcie USA i swoje osobiste dla sprawy "Solidarności". Zgodnie z cechującym go podejściem prowadzenia polityki skutecznej, prowadzącej do konkretnych i nieodległych w czasie rezultatów, Wiceprezydent najwyraźniej ograniczył się do kwestii wynikających z wcześniej zarysowanej polityki Stanów Zjednoczonych wobec PRL, a więc spraw praw człowieka i pluralizmu związkowego. Podkreślić należy, że są to kwestie obecnie rzeczywiście najważniejsze. Zgodna jest w tej mierze cała opozycja demokratyczna w Polsce. Trzeba wyjaśnić, że stanowiącą główne założenie programowe KPN doktryna trzech horyzontów przyjęta przez II Kongres KPN w 1984 roku, a wiosną tego roku przedstawiona przez Leszka Moczulskiego podczas jego rozmów w Waszyngtonie oraz Białym Domu i odebrana tam z wyraźnym zainteresowaniem, za najbliższy cel pośredni w drodze do niepodległości uważa właśnie przywrócenie pluralizmu związkowego. W kontekście tak rysujących się celów wizyty stało się oczywiste, że Wiceprezydent Bush mógł się spotkać jedynie z przedstawicielami władz PRL, Księdzom Katolickiego oraz NSZZ "Solidarność", a więc najkrócej mówiąc, z gen. Jaruzelskim, Prymasem Glempem oraz Lechem Wałęsą - natomiast nie możliwe było spotkanie z przedstawicielami opozycji politycznej. Tymaczy to incydent z odwołaniem zaproszenia dla przedstawiciela WiP - ruchu wprawdzie nie politycznego, ale i nie związkowego.

Najważniejszym efektem wizyty było, można sądzić, wyklarowanie sytuacji pod szczególnie ważnym względem. Otóż Wiceprezydent Bush wyraźnie stwierdził

Jeśli USA gotowe są do spowodowania udzielenia istotnej pomocy finansowej PRL, niezbędnej do uratowania jej gospodarki, lecz może to nastąpić wówczas, jeśli nastąpi w Polsce dalszy wyraźny postęp w respektowaniu praw człowieka oraz przywracaniu pluralizmu związkowego. Takie postawienie sprawy, bardzo przecież wyraźnie, zostało wprawdzie skrytykowane przez propagandzystów PRL, ale nie zostało odrzucone przez władze PRL. Trudno tego nie uznać za wielki sukces wizyty.

Jednak dostrzegając zasadnicze znaczenie wizyty Wiceprezydenta Georga Busha dla zapewne niezbyt odległego w czasie postępu w zakresie respektowania praw człowieka oraz przywrócenia pluralizmu związkowego w PRL - pamiętać należy, że skala i tempo odzyskiwania praw obywatelskich, społecznych i narodowych zależy przede wszystkim od nas samych. Z czego sami zrezygnujemy, nie będzie podtrzymywane przez naszych przyjaciół. Sprawa zniesienia sankcji ekonomicznych jest tego najlepszym dowodem.

Rada Polityczna Konfederacji Polski Niepodległej wysoko ocenia rysujące się już obecnie rezultaty oraz przebieg wizyty Wiceprezydenta Georga Busha - czemu zresztą daliśmy już wyraz w trakcie samej wizyty, m.in. przez organizowane manifestacje, ulotki, transparenty czy wydanie ilustrowanej broszury z tekstem Georga Busha oraz serii znaczków pocztowych. Była to wizyta prawdziwego przyjaciela Polski i jako taką ją zapamiętamy.

5 października 1987 roku

Rada Polityczna
Konfederacji Polski Niepodległej

Artykuł LM w "Washington Post"

Polska jest w przededniu doniosłych wydarzeń. Pięć lat represji umocniło opozycję i podziemną "Solidarność". Sytuacja uległa naglej zmianie, gdyż reżim uwolnił we wrześniu ub. roku więźniów politycznych, co było z jego strony cofnięciem się. Opozycja odrzuciła swą, poprzednio defensywną postawę i stała się bardziej stanowczą. Jeżeli proces ten będzie się rozwijać nadal, Polska może doświadczyć politycznego wrzenia w perspektywie roku lub dwóch, podobnego do tego, które nastąpiło przed siedmiu laty, w szczytowym okresie "Solidarności". Może do tego dojść raczej drogą ewolucji, niż poprzez eksplozję społeczną.

Przypuszczalne wydarzenia zastaną Polskę zasadniczo odmienioną w stosunku do tej, jaką była przed siedmioma laty. Wówczas społeczeństwo było politycznie bierne, a opozycja demokratyczna słaba. Powstanie "Solidarności", okres swobód a następnie wprowadzenie stanu wojennego zmieniły wszystko w sposób zasadniczy. Dojrzałość polityczna społeczeństwa polskiego, aczkolwiek nie w pełni osiągnięta, stworzyła nowe wartości. Opozycja, działając bądź to w podziemiu, bądź to jawnie - chociaż zmęczona pięcioletnimi represjami - jest silna. Nie mamy już dziś do czynienia z jednolitym stereotypem /bądź: modelem, przyp. tłumacza/ "Solidarności". Działają dziś sporo grup o celach politycznych. Odseparowały się one od działaczy związkowych, którzy skoncentrowali się na kwestii uprawnień robotniczych i żądaniach socjalnych, odrzucając akcje polityczne.

KPN jest jedną z takich grup politycznych. Utworzona rok

wcześniej od "Solidarności", sformułowała metodę działania - "rewolucję bez rewolucji" - polegającą na przeobrażeniu spontanicznej eksplozji społecznej w strajki okupacyjne zmierzające do wynegocjowania porozumień z władzami i w rezultacie do powstania niezależnych związków zawodowych. Zgodnie z tym planem, urzeczywistnionym w sierpniu 1980, powstała "Solidarność". Niestety, KPN musiała zapłacić cenę tego sukcesu. Kiedy cała Polska obchodziła osiągnięte swobody, przywódcy KPN byli uwięzieni.

Konfederacja formułuje to, co jest najgłębszym pragnieniem Polaków: uwolnienie od hegemonii sowieckiej, utworzenie niepodległego państwa polskiego i nowego systemu politycznego, opartego na poszanowaniu praw ludzkich i gospodarce rynkowej. KPN jest przekonana, że cel ten może być osiągnięty samymi środkami pokojowymi i że jest rzeczą możliwą osiągnięcie przez Polskę niepodległości przy równoczesnym istnieniu Związku Radzieckiego jako supermocarstwa. Cel ten może być osiągnięty przez organizowanie się w pierwszym etapie nie na gruncie politycznym - tj. poprzez związki zawodowe, organizacje rolnicze i młodzieżowe, następnie na bazie politycznej poprzez niezależne partie i wreszcie przez stopniowe zastępowanie instytucji państwa komunistycznego przez instytucje demokratyczne.

W tej sytuacji postępowanie władz sowieckich jest trudne. Nowa polityka Michaiła Gorbaczowa nie stanowi niespodzianki. Jej głównym powodem jest wewnętrzna słabość Związku Radzieckiego. Oni potrzebują skoncentrowania wysiłku dla zwiększenia efektywności gospodarki i usprawnienia mechanizmów systemowych, bez równoczesnego osłabienia komunistycznego systemu władzy. Sowiecka polityka zagraniczna musi odpowiadać temu celowi poprzez zacieśnienie współpracy z zachodem w celu zmniejszenia ciężaru zbrojeń i zagwarantowania sobie możliwości korzystania z zachodnich technologii i kredytów.

Ta polityka Związku Radzieckiego wzbudziła w kręgach polskiej opozycji zarówno nadzieje, jak i obawy. Nadzieje na krótką metę, gdyż

polityka Gorbaczowa stwarza szanse osiągnięcia stopniowego - zasadniczych zmian politycznych. Moskwa, próbując polepszyć swoje stosunki z Zachodem nie może sobie pozwolić na wojskową interwencję w Polsce. Polska będzie sprawdzianem otwartości polityki zagranicznej Gorbaczowa. Jeśli Moskwa pragnie rzeczywistego porozumienia z Zachodem, będzie gotową uznać liberalizację czy nawet demokratyzację w Polsce. Więcej: jeśli Polska stanie się demokratycznym i neutralnym państwem, fakt ten wzmocni bezpieczeństwo europejskie i współpracę w różnych dziedzinach.

Rola USA w tych przemianach może być nie bezpośrednia lecz stała. Polityka amerykańska winna powstrzymywać ZSRR od bezpośredniej interwencji w Polsce, a także powstrzymywać władze komunistyczne przed drastycznymi represjami. Na innej płaszczyźnie Stany Zjednoczone mogłyby prowadzić taką politykę ekonomiczną, aby liberalizacja była atrakcyjna dla władz, a polityka "twardej ręki" nieatrakcyjna.

W tym sensie, sankcje podjęte przeciwko władzom polskim po wprowadzeniu stanu wojennego wyraźnie osłabiły ekipę Jaruzelskiego, spowodowały również, że Warszawa w rezultacie ograniczyła represje. Kontynuacja takiej polityki amerykańskiej może pomóc w stworzeniu podstawy dla demokratycznej opozycji w Polsce do działania i realizacji zmian politycznych i gospodarczych.

Leszek Moczulski



Rzeczpospolita Polska

REPUBLIC OF POLAND

PISMO POŚWIĘCONE POLSKIEJ AKCJI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ W ŚWIECIE
ORGAN PRASOWY RZĄDU RP NA WYCHODZISTWIE

Wydawnictwo Polskie, oficyna wydawnicza Konfederacji Polski Niepodległej wydało przed kilkoma dniami kolejny, dziesiąty krajowy numer "Rzeczpospolitej Polskiej" - organu Rządu Rzeczpospolitej Polskiej na wychodźstwie. Nad podziw dobre przyjęcie przez czytelników tego pisma w niemałym jak na warunki podziemne, bo kilkutysięcznym nakładzie zasługuje na kilka słów refleksji.

Głównych przyczyn niemal entuzjastycznego potraktowania "Rzeczpospolitej" trzeba szukać zarówno w radykalizacji społeczeństwa jak i pragnieniu istnienia niekwestionowanego symbolu i autorytetu. Rząd Rzeczpospolitej Polskiej wychodzi naprzeciw obu tym dążeniom: KPN spośród krajowych ugrupowań opozycyjnych jako pierwsza określiła Rząd londyński mianem depozytariusza legalizmu państwowego Niepodległej Polski. W ciągu kilku następnych lat mogąc z satysfakcją obserwować jak coraz więcej grup przyjmuje ten sam punkt widzenia. Jak mimo oskarżeń i pomówień ze strony władz PRL, a szyderstw ze strony części opozycji - nierozumiejącej powagi zagadnienia - Rząd Polski na wychodźstwie trwał. Trwał i trwa nadal z nieocenionym pożytkiem dla sprawy polskiej już ponad 49 lat, podczas których nie udało się nikomu wyrazić go ani ze świadomości ani z pamięci Polaków, nawet tych najmłodszych. "Mamy Rząd Polski Niepodległej w Londynie" - było zdaniem, które wielu dodawało otuchy w ciężkich chwilach.

Konfederacja Polski Niepodległej stojąc na straży takiej wizji ośrodka legalistycznego, nie chcąc ograniczać się do pustych często deklaracji, obietnic i haseł, ale czynem świadczyć o swoich przekonaniach - rozpoczęła i kontynuuje regularne wydawanie organu prasowego Rządu Rzeczpospolitej Polskiej na wychodźstwie.

Krzysztof Król

Pamięci ANDRZEJA SZOMAŃSKIEGO

X X X

Tyle jeszcze Szomciu mamy do zrobienia,
spraw nie dokończonych piętrzą nam się stosy,
ile jeszcze trzeba rozgrzać serce z kamienia,
ile głów, gdzie w mózgi powrastały włosy.

Już pastujesz buty przed ostatnią drogą,
piąty listopada - zostajemy sami,
kiedy przyjdzie pora, pójdziemy za Tobą,
znaleźć z tamtej strony, czego tu szukamy.

Cisza Cię ukoi, kiedy odejdziemy
i wieczny niepokój zamieni się w pewność,
żeś oto na zawsze, w naszej polskiej ziemi
znalazł demokrację, wolność, niepodległość.

Marek

5 listopada 1987

BIURA
KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ



Biuro Rady Politycznej KPN
Krzysztof Król, Warszawa 01-173, ul. Łamumby 14 m. 26

Biuro KPN w Katowicach
Adam Słomka, Katowice, ul. Mieszka I 15 m. 75

Biuro KPN w Krakowie,
Zygmunt Łenyk, Kraków, ul. Zakątek 7 m. 16



Telefony łącznościowe KPN:

Przewodniczący KPN - Leszek Moczulski, Warszawa - 26-26-39

Adam Słomka, Katowice - 545-551 w. 307

Zygmunt Łenyk, Kraków - 37-63-03



Główne biura zagraniczne KPN:

Francja - Przemysław Zawadzki, tel. /1/-43-55-18-17
KPN: BP. 738, 75526 Paris, CEDEX 11

Stany Zjednoczone - Marek Ruszczyński, tel. /212/-567-60-99
34 Hillside Ave. Apt 2 AA, New York, N.Y. 10040, U.S.A.

Szwecja - Paweł Wielechowski, tel. /54/-11-61-88
KPN Box 7004, 650 07 Karlstad, Sweden

Wielka Brytania - Andrzej Goltz, tel. /1/-822-13-85
KPN British Office, Thorpe Hall, Mendham, Norfolk IP20 0LX

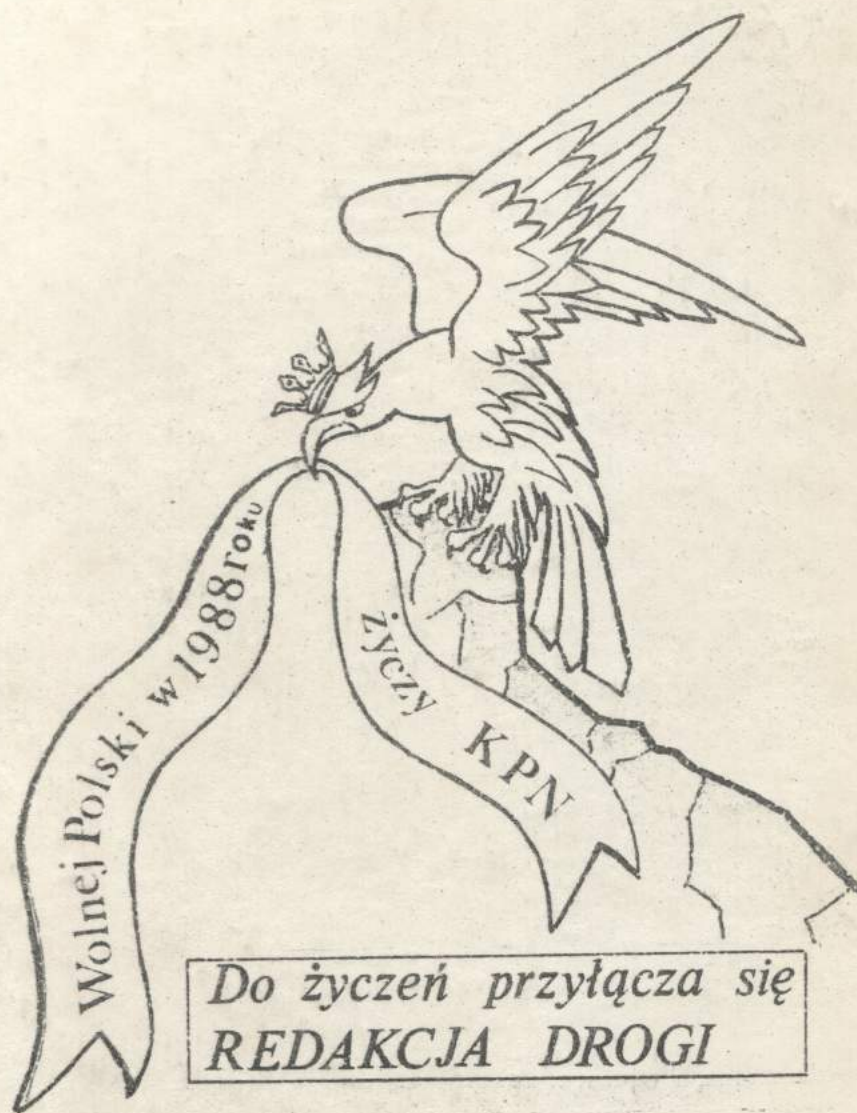
DZIĘKUJEMY !

Miłoszewski - 190, Inger Herstod - 66, Juszkievicz - 50,
Kazmierski - 125, Krcenc - 100, Rybarkiewicz - 260,
Zbyszek Rybar. - 260 kor., Kazik - 100 kor, Maria - 3.500,
Marek za - p., Skorpion - 5.000, Tadek - 100, Stepniak - 150,
Maćkowi Więckiewiczowi za przekazanie sprzętu poligraficznego

Panu przewodniczącemu Bonawenturze Migale i panu Jurewiczowi
- skarbnikowi z Komitetu Pomocy dla Opozycji Demokratycznej
przy Kongresie Polonii Amerykańskiej za 250 dol. na "Drogę".

--- Dziękujemy ! Dzięki Wam ukazał się ten numer "Drogi" ---

Cena 200



Do życzeń przyłącza się
REDAKCJA DROGI

Wydawnictwo Polskie
KPN